Numer 32. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 11 Sierpnia 1929



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

— Oj, panie doktorze, mojego męża, pracującego w fabryce, koło od maszyny potłukło, połamało, poszarpało w ogromny sposób!

— Nie bójcie się, kobieto. To się podwiąże, nadstawi, złoży oberżnie, załata, zawinie i będzie zdrów, jak koń.



Przy kieliszku.

— Czy pan czytał o tem, że każdy kieliszek wódki skraca życie o cztery godziny?

— Nietylko czytałem, ale nawet obliczyłem, że mnie już od trzech lat wcale niema na świecie.



Bliskie krewieństwo.

— Co to był za pan, który ci się przed chwilą ukłonił?

— To mój bliski krewny. To drugi mąż trzeciej żony mojego pierwszego męża.



Stary ród.

— Rodzina pana hrabiego należy podobno do najstarszych rodów szlacheckich?

— Tak jest, w naszych archiwach rodzinnych są weksle przedawnione już od setek lat.

U fotografa.

— Chciałabym dać fotografować moje dziecko, ale nie wiem, w jakiem ubraniu.

— Dziecko, najlepiej... w koszulce.

— Fe, jak pan może coś proponować!

— A ile lat ma to dziecko?

— Ośmnaście!



Dobra rada.

Strzeż się jeździć na kurację do Krynicy. Pojechałem tam przed rokiem z jedną chorobą wewnętrzną, a wróciłem z dwoma.

— Z jakiemi?

— Z żoną i teściową.



Zapóźno.

On: Tak, tak, mężczyzna nie wie wogóle, co to jest szczęście, dopóki się nie ożeni.

Ona (z triumfem): Ach, więc nareszcie się o tem przekonałeś?

On: Tak, ale wtenczas już dla niego zapóźno.

Niecierpliwy.

Pan, którego golarz mydli bardzo powoli: „Grzebiesz się, mój kochany, jak mucha w smole. Trzymaj lepiej pendzel spokojnie, a ja będę poruszał brodą!

Numer 32. Rok XII. Kraków, dnia 11 Sierpnia 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

W czem potęga kraju?

Potęga i dobrobyt żadnego kraju nie zawisły ani od obfitości jego dochodów, ani od grubości murów obronnych, ani od piękności budynków, ale od wewnętrznych wartości swoich obywateli, od ilości ludzi posiadających prawdziwe wychowanie, wiedzę, a przedewszystkiem charakter. Boć charakter człowieka jest jedną z największych potęg na ziemi. W czynach okazuje on nam najpiękniejsze strony ludzkiej natury, bo okazuje człowieka w najpiękniejszej jego postaci. Chętnie oddajemy cześć mężom jakiegobądź powołania, jeżeli są tylko rzeczywiście dzielni, czystych obyczajów, ożywieni szlachetnemi zasadami i uczciwie idącymi naprzód. Naturalną jest rzeczą mężom takim wierzyć i ich naśladować. Wszystko dobre od nich pochodzi i gdyby ich nie było, — nie byłoby warto żyć na świecie.

Jakkolwiek genjusz zawsze cześć wzbudza, przecież charakter najwięcej się szanuje. Genjusz jest przedewszystkiem wytworem czynności mózgowej, charakter zaś serca, a ostatecznie serce w życiu rozstrzyga. Ludzie genjalni oddziaływują na rozum, ludzie charakteru na sumieniem społeczeństwa i gdy się pierwszych uwielbia, za drugich idzie się przykładem.

Wielcy ludzie stanowią zawsze wyjątek, gdy tymczasem każdy żyć może uczciwie, o ile możności, najlepiej. Każdy może życiu swojemu nadać najlepszy kierunek, bo może z darów swoich skorzystać, strzegąc się złego ich użycia. Może nawet w najdrobniejszych sprawach być uczciwym, sprawiedliwym i wiernym, krótko mówiąc, może w zakresie, w którym go Opatrzność pozostawiła, spełniać swój obowiązek.

Spełnianie obowiązku stanowi najwyższy ideał życia i charakteru. Nie tkwi w tem żadne bohaterstwo, ale i zwykłe przeznaczenie człowieka nie jest bohaterstwem. Przymioty nadzwyczajne i szczególne, będąc nieprzystępnemi dla zwyczajnych śmiertelników, stać się mogą zarazem źródłem pokus i niebezpieczeństw.

Garść zacnego życia tyle warta, co korzec uczoności. Nie lekceważmy wiedzy, ale niechaj ona połączona będzie z dobrocią. Umysłowe bowiem uzdolnienie złączone bywa często z najpodlejszym charakterem, z najnikczemniejszem pełzaniem przed wyższymi i z pychą dla niższych. Ktoś może być wysoko wykształcony w literaturze, sztuce i naukach, a mimo to uczciwością, cnotą, prawdomównością i poczuciem obowiązku nie dorównać najbiedniejszemu prostaczkowi.

W mniej koniecznym jeszcze związku ze wzniosłością charakteru stoi bogactwo. Przeciwnie, staje ono się często przyczyną poniżenia i zepsucia charakteru. Bogactwo i zepsucie, zbytek i występek, zostają ze sobą w zbyt ścisłem pokrewieństwie. Bogactwo w rękach ludzi słabych zasad, lub małego nad sobą panowania, staje się niejednokrotnie źródłem nieszczęścia dla nich samych, a często dla innych. I naodwrót, stosunkowy niedostatek nawet, da się pogodzić z charakterem, a ten najbiedniejszego człowieka stawia stokroć wyżej ponad największego bogacza.

Charakter jest ze wszystkich posiadłości człowieka najszlachetniejszą, a im więcej ludzi z prawdziwym charakterem posiada jakiś naród, tem staje się on potężniejszym, tem szybciej wzrasta na siłach, a temsamem tem szybciej przychodzi do prawdziwego dobrobytu. Dlatego też pierwszem naszem staraniem powinno być wyrabianie wśród naszych współbraci ludzi z prawdziwie szlachetnym charakterem. Wszelkie miernoty pod tym względem są tylko zakałą społeczeństwa.

ANTONI ST. BASSARA.

Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

A Ksenia mówiła dalej:

— Wszystko uczynię dla ciebie, panie, ale pod warunkiem: uwolnij Hanusię i Baśkę i odeszlij je do ich stron rodzinnych!

Zerwał się Achmet i skoczył, jak oparzony.

— Jakże to? — zapytał — więc potom tyle ludzi wytracił, potom tyle trudów poniósł, aby się teraz pozbywać swej zdobyczy?

— Wszak ja zostanę — szepnęło dziewczę głosem pełnym poświęcenia.

— Ha,ha, ha! — zaśmiał się Achmet. — Ty zostaniesz! A czyż ty mnie już za takiego masz niedołęgę, iż myślisz, że ty mi sama wystarczysz? I ty będziesz, i tamta będzie, i inne będą... Przywiodę je z wyprawy, albo u handlarzy kupię... Stać mnie na to, gdyż dostatku mi nie brak!...

Skrzyżował ręce na piersiach i chodził po namiocie, jak tur rozjuszony.

Poznała Ksenia, że na nic się jej prośby nie przydadzą, że nie zmiękczy serca dzikiego Tatara, że nie zdoła uprosić wolności dla swych towarzyszek. Zacięła się więc w sobie i słowa więcej nie wyrzekła.

A tymczasem Hanusia i Baśka przemyśliwały, jakby jej przyjść z pomocą, jakby ją z tego strasznego położenia wyswobodzić. Ale ratunku żadnego nie widziały. Całą nadzieję pokładały jeszcze w Stachu i w jego Lipkach, ale i ta zdawała się znikać. Już dzień drugi nie miały od niego żadnej wiadomości, to jest już drugą noc owe tajemnicze postacie, które za djabłów mieli Tatarzy, nie pokazywały się w pobliżu koczowiska. Przepadły gdzieś, znikły, rozpłynęły się w stepach. Poczęły się obawiać, że Stach uznał swój zamiar wyswobodzenia ich za niewykonalny i zaniechał go. Nie wątpiły, że postanowi coś innego, ale kiedy i z jakim skutkiem?

A tu tymczasem pośpiech był konieczny. Ksenia padła już ofiarą żądz Achmetowych, Hanusia lada dzień obawiała się podobnego losu. A i Jussuf zdawał się stawać coraz niecierpliwszy. Już zbyt długo Baśka wodziła go na pasku i łudziła spełnieniem jego marzeń. A choć on był więcej uczuciowy i inteligentniejszy od innych Tatarów, to przecież można się było obawiać, że wkońcu natura tatarska weźmie w nim górę i nie da się więcej zwodzić przebiegłej dziewczynie.

Czas więc naglił, a tu znikąd nie było widać pomocy.

Strapione dziewczęta ułożyły się na swych posłaniach, ale długo w noc zasnąć nie mogły. Po główkach ich krążyły różne projekty, ale coraz niedorzeczniejsze i coraz bardziej niewykonalne.

Obóz cały spał pogrążony w silnym śnie, a w namiocie dziewcząt hrapała Tamara, która nocy tej miała obowiązek pilnowania dziewcząt. U wejścia do ich namiotu czuwał tylko jeden eunuch, gdyż na każdą noc stawiał Achmet straż, aby która z branek nie popróbowała ucieczki.

Wreszcie sen począł kleić i Baśki powieki, a tylko Hanusia w żaden sposób zasnąć nie mogła. Biedną jej główinę przepełniała jakaś niczem niewytłomaczona nadzieja, że czas wyswobodzenia niedaleki, że coś się stać musi, co wyrwie je z tej kaźni i do swoich powiedzie, co powróci im tak dawno, zda się, utraconą wolność.

Nagle zpoza namiotu doleciał jej uszu jakiś niewyraźny szmer. Błysk radości zajaśniał na jej twarzyczce. Zerwała się i usiadła na legowisku. Czyżby to Stach jej skradał się, aby ją stąd wyswobodzić?

Ach nie! nie! To tylko eunuch, pilnujący namiotu skraca sobie zbyt wolno wlokące się chwile przechadzką około ich więzienia.

Jednak nie były to kroki Tatara, gdyż ten siedział przy wejściu do namiotu i sapał, jak miech kowalski.

Widocznie krążył tam ktoś inny.

A może Jussuf?

I to nie, gdyż Jussuf mógł wejść każdej chwili do ich namiotu i nie potrzebował byłby skradać się doń nocą.

A zresztą, któż to wie, kto odgadnie zamiary mężczyzny, a do tego jeszcze Tatara?!

Gdy dziewczę tak się biedziło z odgadnięciem, coby owe tajemnicze ruchy znaczyć mogły, poza namiotem dał się słyszeć głos, jakby skowyt puszczyka, jakby jakiś jęk wydobywający się z pod ziemi.

Hanusia cała w słuch się przemieniła.

Jęk ów rozległ się w ciszy nocnej po raz drugi.

Każdy inny mógł go wziąć za głos sowy, czyhającej gdzieś na szczycie namiotu na swą zdobycz, Hanusia jednak rozróżniła w nim najwyraźniej swe imię: H-a-n-u-ś!...

A więc to Stach zawiadamia ją o swej obecności i poleca niejako przygotowanie się do ucieczki.

Szarpnęła Baśkę za rękę, aby ją zbudzić ze snu, w którym się już pogrążyła.

Zbudzona przetarła oczy, ale nie mogła zrozumieć, co się stało.

Wytłomaczyła jej to w kilku słowach Hanusia.

Dziewczęta jak najciszej poczęły przygotowywać się do drogi.

Zaledwie zarzuciły na siebie swe skromne szatki, gdy zasłona namiotu odchyliła się i w wejściu ukazał się... Achmet!...

Zapalone łuczywo, które trzymał w swem ręku postępujący obok niego Tatar, rozjaśniało dzikie oblicze przybyłego.

Achmet, zobaczywszy dziewczęta, poubierane i przygotowane do wyścia, domyślił się zamiaru ucieczki. Na widok ten z piersi jego wydarł się jakiś szatański śmiech, który zmroził krew w żyłach branek. Ze szczytu największych nadziei wpadały bowiem w przepaść strasznej rzeczywistości.

Oprawca ich zjawiał się w dziewiczym namiocie w towarzystkie tylko jednego eunucha. Nie było wątpliwości, po co przychodził. Jakoż i on wszelkie możliwe ich złudzenia rozwiał momentalnie.

— No chodź! — ozwał się, zbliżając ku Hanusi i wyciągając ku niej swe ręce.

— Nie zbliżaj się — krzyknęła dziewczyna. — Nie zbliżaj się i nie kalaj mnie swą łapą.

— A czyż ty myślisz, że ja prosić przyszedłem? Jam tu pan i woli mojej zadość stać się musi! Już mi dość tych ceregieli, już mi dość tego czekania. W podróż mi spieszno, ale przedtem mieć cię muszę!

— A jedźże sobie, choćby i zaraz, ale odemnie ci wara! Porwałeś nas, jak rozbójnik i trzymasz, ale i na tem koniec.

— Tak ty powiadasz?... A no zobaczymy!

Mówiąc to, poskoczył ku Hanusi i szarpnął ją za rękę.

Ale dziewczyna szarpnęła się i uskoczyła w róg namiotu.

Rzucił się za nią Achmet, ale w tej chwili stała się rzecz nieoczekiwana. Ostre żelazo przecięło w jednem miejscu namiot, a w szerokim otworze, uczynionym tym sposobem ukazała się czarna postać.

— Aman! — krzyknął Achmet i uskoczył ku wejściu do namiotu.

— Stach! — zawołała Hanusia i rzuciła się ku czarnej postaci.

Okrzyk Hanusi otrzeźwił momentalnie Achmeta. Poznał, że nie z żadnym złym duchem ma do czynienia, ale z żywą istotą, która przyszła, aby mu wydrzeć jego zdobycz. Błysnął kindżał w jego ręku i Tatar, jak żbik raniony, rzucił się na przybyłego.

Ale ten był przygotowany na atak. Zręcznym ruchem odparował cios i sam przeszedł do ataku. Podniósł prawicę i wymierzył ostre żelazo w samą pierś Achmetową. Ten jednak momentalnie przerzucił broń swą do lewej ręki, a prawą uchwycił dłoń Stacha i począł gnieść w żelaznym uścisku. Lewą nie zdążył wymierzyć ciosu, gdyż uchwyciła się jej Hanusia i zawisła na niej całym swym ciężarem.

Pospieszył Achmetowi z pomocą towarzyszący mu ordyniec, ale pomoc ta nie na wiele się zdała, gdyż zaraz za Stachem wdarli się do namiotu dwaj jego Lipkowie i Walek Jucha, usmarowani, tak jak Stach na czarno i tak, jak on uzbrojeni. Selim ździgnął w pierś nadbiegającego z pomocą Achmetowi eunucha, zaś Ibrahim rzucił się ku Tamarze, która już zbudziła się ze snu i zamierzała wymknąć się z namiotu, aby zbudzić obóz i skrzyknąć pomoc.

Zagrodził jej drogę Ibrahim i byłby życia pozbawił, gdyby nie Baśka, która okrzykiem: „Nie zabijaj!“ ostudziła jego zapał. Powalił więc Lipek babę na legowisko, okręcił łeb jakąś szmatą, a skrępowawszy przy pomocy Walka ręce i nogi napotkanemi pod ręką łachami, pozostawił własnemu losowi.

Tymczasem Selim, pokonawszy eunucha, pobiegł na pomoc Stachowi. Podniósł kindżał ku górze, aby zatopić go w ciele Achmeta. Zoczył to jednak Stach i rozkazał:

— Zostaw! Sam sobie dam radę. Nie chcę, aby powiedziano, iż w gromadzie pokonaliśmy jednego.

Opuścił Selim broń, ale czuwał bacznie, aby panu jego nie stała się żadna krzywda.

A tymczasem ci dwaj walczyli już nie na broń białą, która im powypadała z dłoni, ale zmagali się siłami własnymi i zmódz się nie mogli. Achmet był roślejszy i barczystszy, ale wiek pozbawiał go tej zręczności, którą Stach posiadał w całej pełni. Pomimo to Stach czuł jego uścisk i musiał natężać muskuły, aby się mu nie poddać, aby mu nie uledz. Walczącym żyły powystępowały na czoła, piersi pracowały w szybkim oddechu.

Wreszcie Stach zaparł się cały w sobie i w największym wysiłku naprężył ramiona.

Chrzęsnęło coś w piersi Tatara, który zwolnił nieco pierścień swych rąk.

Stach nabrał tchu w siebie powtórnie i po raz drugi dał się słyszeć chrzest w piersi tatarskiej.

Achmet rozkrzyżował ramiona, a z ust jego bluznął cienki strumień krwi.

— Zostaw! — wyszeptał. — Zwyciężyłeś i możesz odejść, ale daruj życie.

— Nie potom przyszedł, aby cię życia pozbawiać — ozwał się Stach — Polak nigdy nie zabija bezbronnych.

— A teraz w drogę — dodał i sześć postaci wymknęło się cicho z namiotu, aby zapaść w stepy okoliczne.

A tymczasem Achmet, choć poturbowany wielce, dowlókł się z trudem do swego namiotu. Miał jeszcze na tyle przytomności, że zdołał pobudzić śpiące w drugim przedziale swe żony i powiadomić je o tem, co się stało.

Nie zaraz małżonki Achmetowe zrozumiały, co się stało. Ale gdy w sąsiednim namiocie zobaczyły nieżywego eunucha i skrępowaną Tamarę, a zwłaszcza brak Hanusi i Baśki, poznały cały przebieg wypadków, jakie przed chwilą miały tu miejsce. Zaalarmowały więc obóz i nakazały w imieniu Achmeta niezwłoczny pościg, mimo, że noc była czarna, jak śmierć.

O Achmecie nie pomyślała żadna z nich. Zdaje się, że nawet zadowolone były, że ten ich pan i tyran zarazem leży teraz napół żywy i że one przez czas jakiś będą w jego imieniu władały. Nie smuciła ich również ucieczka branek, gdyż temsamem przyszłość ich stawała się nieco jaśniejsza. A że nakazały pościg, to czyniły to tylko z obawy, aby Achmet, przyszedłszy znowu do sił, nie pokarał ich za zaniedbanie tak ważnej sprawy.

O Achmeta nie troszczyły się zupełnie. Będzie to, co będzie, a będzie tak, jak zechce Ałłah, który już naprzód wszystko zarządził i woli jego nikt się sprzeciwić nie potrafi.

Innego jednak zdania była Ksenia. Ona teraz nie widziała w Achmecie swojego największego wroga, który uprowadził ją w okrutny jasyr, który nietylko wolności, ale i czci pozbawił, ale widziała w nim nieszczęśliwego bliźniego, któremu iść należało z pomocą i nieść ulgę w jego cierpieniach. Podczas więc, gdy małżonki Achmetowe rozbiegły się po obozowisku, aby wszcząć alarm, ona, aczkolwiek słaba sama, zakrzątnęła się, koło niego, zmywając mu krew osiadłą na wargach i zwilżając spieczone usta kroplami wody.

Achmet kiedy przyszedł do przytomności, odczuwał tę troskę dziewczyny około siebie i był jej za nią wdzięczny. I kto wie, gdyby w czas niedługi nie powołał go był Ałłah do raju i gdyby w dni kilka po jego śmierci również i Ksenia nie przeniosła się do wieczności, kto wie, jakby się później były stosunki ułożyły pomiędzy nimi? Może być, że Tatar byłby zwolnił Ksenię i ułatwił jej powrót w strony rodzinne, gdyż, widząc jej troskę o siebie, do ostatniej chwili życia zapewniał ją o takiem postanowieniu, a zaś Ksenia powiadała mu wówczs, że w takim razie wstąpiłaby do klasztoru, aby się modlić o zmiłowanie dla siebie i o szczęście dla niego.

W pamiętną jednak ową noc oswobodzenia Hanusi i Baśki nikt jeszcze o tem nie myślał. Tatarzy pobudzeni przez żony Achmetowe pozrywali się na nogi. Wszczął się ruch i rwetes w całem obozowisku. Pierwszy przybiegł do namiotu dziewcząt, jak wicher, Jussuf. Wpał do wnętrza, a nie zobaczywszy swej umiłowanej dziewczyny, począł wyć, by wilk jaki i szarpać na sobie szaty. Poczem jął skrzykiwać innych i polecił dosiadać im koni i pędzić, aby corychlej pochwycić tych, którzy uszli tak niespodziewanie.

A gdy się mu nawinął pod rękę jakiś młody Tatarczuk, chcący o coś zapytać, uderzeniem pięści powalił go na ziemię i pomknął w step, jak strzała.

Ruszyli za nim i inni. Większość skierowała się ku zachodowi, w którym to kierunku, jak przypusz-

czano, podążyli uciekinierzy. Ale kilku rozbiegło się również i w inne strony, bo mogło się zdarzyć, że celem zmylenia pościgu uciekający podążyli w inną stronę świata, bądź ku wschodowi, bądź ku północy, a nawet ku południowi, aby łatwiej ujść pościgu.

Ciemną noc rozświetlały pozapalane tu i ówdzie łuczywa, wskutek czego step wyglądał, jakby po nim uwijała się gromada duchów.

Jussuf pędził przed siebie, nie zastanawiając się wiele, czy obrał dobry kierunek pościgu, czy nie, czy zdoła dopędzić uciekających, czy ich pominie. Uczuwał tylko potrzebę rozhulania się w tym obszernym stepie, zatonięcia w nim i zapomnienia o tem, co go spotkało.

Po chwilowem jednak oszołomieniu przyszła refleksja. Bezmyślny pościg uznał za niewłaściwy. Hulanie po stepach było dobre kiedyindziej, ale nie dziś, gdy zdobycz jego uchodziła, gdy cel jego marzeń prysnął, jak bańka mydlana.

Zatrzymał konia i przypadł do ziemi. Od wschodu rozróżnił odgłosy jadących poza nim Tatarów. Ale wprawne jego ucho rozróżniło, że gdzieś i od zachodu dochodzą jakieś jeszcze bardzo niewyraźne szmery, które przecież niczem innem być nie mogły, jak odgłosami kopyt koni, na których uchodzili zbiegowie.

Dosiadł więc konia z powrotem i pomknął znów dalej.

Niebo zaróżowił już świt i jasność coraz wyraźniejsza poczęła zalewać stepy. Wprawne oko Tatara przeszukało najbliższe trawy. Spostrzegł wśród nich jeszcze świeże ślady kopyt końskich.

A więc przeczucie nie omyliło go. Dobrą wybrał drogę pościgu.

Smagnął rumaka nahajem, a ten wyciągnął nogi i mknął, jak strzała.

Pędzący za nim Tatarzy pozostali daleko w tyle. Pościg, który z koczowiska wyruszył gromadnie, z biegiem czasu wydłużał się coraz bardziej i przybrał wreszcie postać długiego węża, którego głowę i to dość odległą od tułowia stanowił Jussuf na swym koniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Jak zapewnić przyszłość?

Błędnego mniemania są ci rodzice, którzy sądzą, że nauka zapewnia szczęśliwe życie.

Odpowiedzmy na takie pytanie: czy to przewracanie stosów książek i przesiedzenie paru lat na ławie szkolnej zapewniło komu życie na starość? — napewno nie! bo nietylko nauka zapewnia szczęście, ale wszelka praca, praca we wszystkich kierunkach. Albowiem potrzebni są nietylko uczeni na pisanie tomowych dzieł i książek, ale i uczeni w uprawie roli i we wszelkich rzemiosłach. Cóżby to było za społeczeństwo, gdzieby sami adwokaci biegali z papierami, profesorzy szukali kogo mają uczyć itd. Śmieszne się to wydaje — prawda?

Aby praca zapewniała późniejsze życie, musi być ona: usilna, wytrwała i ciągła. Praca taka nie jest potrzebna tylko na jednem polu, jak nauka, ale na wszystkich polach; albowiem do rozwoju i dobrobytu ogólnego należy wszystko uprawiać.

Rodzice przedewszystkiem powinni pamiętać o tem, że skoro dzieci ich nie mają sił i zdolności do zdobycia potrzebnych wiadomości, to wtedy wszelkie zabiegi z ich strony i wydawanie pieniędzy idzie na wiatr.

Prawda, że miłość rodzicielska zawsze zdąża do tego, aby dzieciom zapewnić lżejsze i szczęśliwsze życie, ale dla każdego nie zawsze jest to możliwe.

Prócz pracy umysłowej mamy przecież inne, tak samo piękne, rozległe i zapewniające szczęście i dobrobyt. Ot weźmy rolnictwo, ile z tej ziemi można wydostać owoców przy pracy sumiennej i rzetelnej; a dalej — rzemiosła: kowalstwo, krawiectwo, szewstwo i inne, czy one mają być tą krową bez mleka, której nie warta chować? Przypatrzcie się na żyda, jak on zapewnia przyszłość swojemu synowi. Oto gdy spostrzega, że jego Icek nie nadaje się do nauki, nie posyła go dalej do szkoły, nie trwoni darmo pieniędzy, ale zaprawia go do innego rzemiosła, do jakiego ten okazuje zamiłowanie i zdolności.

Przypatrzmy się z kolei, ludziom rzetelnie pracującym na roli, rzemieślnikom przy warsztatach, jak piękne owoce daje im praca, zwłaszcza, gdy do niej dołączają oszczędność. Jeśli więc praca takie nieocenione korzyści przynosi pojedyńczym ludziom, to cóż dopiero mówić o całem społeczeństwie naszem. Jakby się wszystko zmieniło.

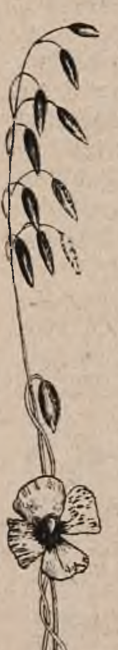
Gdyby rodzice zaczęli postępować w ten sposób ze swoimi dziećmi i tak im zapewniać przyszłość, to wnet wyrugowałoby się biedę z kraju. Stąd należy myśleć, że szczęście nasze nie leży tylko w nauce, lecz w pracy. Dla zapewnienia dzieciom szczęścia, należy się starać, aby one teraz nie próżnowały, a na starość zbierały owoce próżniactwa, lecz by teraz pracowały, a w starości zbierały owoce lat młodych — owe ciężko i moralnie zapracowane.

Nie zapominajcie o tej prawdzie: „dulcia non meruit, qui non gustavit amaria“, że nie wart słodyczy ten, kto nie zaznał goryczy.

Włodzimierz Szwabowicz.

Dzisiaj inaczej.

»Czuję, jak pachną kochanki warkocze«.
(J. Słowacki).



Nie tak to ongi w życiu naszem było,
O wy, dziewczęta, niewiasty wy młode!
Cnót się dziś wiele pięknych wypaczyło
W zespole waszym — przez obłędną modę.

Dawniej nie śmiały ócz podnieść dziewice,
Gdy przez jakoweś nienawistne losy
Zmuszone były oddać pod nożyce
Ozdobę głowy najwspanialszą — włosy.

Dawniej za loczek włosów od bogdanki
Młodzian na wszystko dla lubej był gotów,
Szedł z mężnem sercem w zapaśnicze szranki
I pierś nastawiał na pociski grotów.

I było dawniej, że ubogie córy
Chroniły ojców od choroby ciosów
I rozjaśniały żywot ich ponury
Przez poświęcenie ofiarne swych włosów.

Dzisiaj inaczej! Głową ostrzyżoną
Chełpią się rade, niemądre dziewczyny,
Rzucając włosy, jako rzecz wzgardzoną,
Między sierść, włósień i podłe szczeciny.

Ferdynand Kuraś.

PRZED WYKONANIEM WYROKU.



Na szczęście czasy te należą już do przeszłości, kiedy nie wolno nam było nietylko działać, nietylko mówić, ale nawet czuć i myśleć po polsku. Za najlżejsze rzekome przewinienie czekała niejednego z praojców naszych ciężka kara, jak długoletnie więzienie, zesłanie na Sybir, a nierzadko i śmierć straszna od kuli posiepaków rosyjskich. Czasy te minęły, daj Boże, bezpowrotnie, a przecież my o nich wspominać musimy, odtwarzać je naszem potomnem i ich potworność przedstawiać nie dlatego, aby zabliźnione już rany rozdrapywać, ale dlatego, aby wzniecić w nich większą miłość do tej naszej ukochanej Ojczyzny i zapalić w nich ogień większej miłości ku niej. O bo są tacy jeszcze, którzy tę odzyskaną Ojczyznę zamało kochają; są tacy, którzy powiadają, że przecież dawniej lepiej bywało, a są to ci, którzy nie znają całej niedoli, jaką naród nasz cierpiał pod rządami trzech naszych zaborców.

Obrazek nasz przedstawia nam jedną z setek i tysięcy scen z naszej krwawej przeszłości.— Widzimy na nim celę więzienną, a w niej skazanego na śmierć jedynie za to, że Ojczyznę swoją umiłował ponad wszystko, ponad życie własne. Ostatnie pociechy religijne z ust O. Kapucyna przyjmuje z pełną rezygnacją. Może wspomina żonę pozostawioną w domu, może dzieci drobne, może braci i siostry i dom swój rodzinny, i to wszystko, co będzie musiał za chwilę pożegnać na zawsze.

A tam u drzwi stoi sołdat rosyjski, który jako ślepe narzędzie wrogów na śmierć straszną, ale wielce chwalebną go poprowadzi. Ostatnie te chwile bohatera, który umrzeć ma za chwilę, ostatnie pożegnanie z Bogiem na tym świecie, aby stanąć przed Jego obliczem i być z Nim na wieki.

Kto żałuje dawnych czasów, niech popatrzy na ten obrazek i zastanowi się nad nim dobrze.



Wkiejsik wybrałem się na świze powietrze do Pipidówki. Niby lacego ja nie miałem pojechać, jak pany miastowe, cy trza, cy nie trza, jadą na świze powietrze i na dzieuchy. Wprawdzie u nas w Psiej Wólce fabryk niema, ale jedna Kaśka potrafi bardziej zaniecyścić powietrze na całe życie, jak wszyćkie fabryki na Górnem Śląsku i w całej Łodzi. Pojechałem więc i sukałem tego powietrza po całej wsi, ale myślicie, ze go tak łatwo znaleźć. Powiadali starzy ludzie, ze go tam, jak i na całem świecie dość Poniezus stworzył, ale go ludzie popsuli. Kochane ludzie! Coby oni nie popsuli! I z powietrzem tak zrobili. Zamiast go sanować, jak Pombóg przykazał, to oni se przy samej izbie poustawiali stajnie, a przy stajniach porobili gnoiska tak, ze prawie wprost z pod ogonów krowom powietrze do swoich płuc wciągają. Niktórzy powiadają, ze to zdrowo i ze nawet tem sposobem mozna się trochę pozywić.

Ale mnie się widzi, ze to pozywienie nie idzie przecie do brzucha, ino do płuców, a bez to niema z niego pozytku ino skoda na wnętrznościach.

Pipidówka jest to wieś nie wieś, miasto nie miasto, ino coś takiego po środku i do tego i do tego trochę podobną. Do miasta jest podobna, bo ma u siebie szesnastu zydków, z których wszyscy handlują to z cielętami, to z jajkami, to z kobyłem, a nawet i paciuka by kupili, zeby się ino dało, bo powiadają, ze dopokąd zywy, to nigdy nie jest trefny. Dopiero, jak się go zabije, to się staje trefny i mięsa z niego tak, zeby wszyscy widzieli, jeść nie mozna. Pipidówka jest podobna do miasta, bo ma nawet swoich fajermanów i sikawkę, do której ino się wody konewką naleje, zaraz na wszyćkie strony sika, jak kobyła. A jesce Pipidówka i latego jest podobna do miasta, bo tamtejse dzieuchy prawie wszyćkie chodzą podstrzyzone, kieby owiecki, nicem pannice krakowskie lebo warsiawskie. Pytałem się, lacego to tak jest, to mi pedzieli, ze się jem kołtony miały na głowie porobić, więc zeby do tego nie dopuścić, popodstrzygały se pały. Mnie się widzi, ze i miastowe pannice nie la cego inksego to porobiły, ale la tego samego.

No i jesce w Pipidówce nie mówi się wójtowi: Panie wójcie, albo choćby panie naselniku, ale tak, jak w Tarnowie, albo, Boże odpuść, w takich Mościskach: Panie burmistrzu. Choroba burmistrz, co mu wnętrzności bez portki na wierzch wyłażą!... Portek całych nie ma, ale honorność swoją mieć musi! Ale takie to u nas juz casy, ze w sądzie woźnego tytułuje się panie radco, a byle jakiemu pisarzynie mówi się panie prezesie. I moze to i dobrze, bo choć ludziska grosem nie śmierdzą, to się jem zdaje, ze są niebyle jakiemi dygnitarzami na świecie i bez to jest im lepiej.

Za to z drugiej strony Pipidówka jest najwierniejsem obrazem nasej wsi. Wszędzie brud, wszędzie błoto, wszędzie śmieci pełno, a dzieciska chodzą obtargane i omorusane, ze się prawie nicem nie różnią od dziecek w środkowej Afryce, lub Australiji. Pytałem się jednej matki, lacego swojego brzdąca choć raz na rok nie okąpie, to mi powiedziała, ze tak jest mu cieplej i słonko tak bardzo go nie opali. A i gadzina jak się tam w jego głowie jaka znajdzie, to nie spadnie prosto na miskę do baszcu, ale się kajbądź zatrzyma, a i to przeciez coś znacy.

Inksa rzec, ze ludzie w takiej Pipidówce są słabsiejsi, jak w prawdziwej wsi. Tamtejse baby, a prawie wszyćkie są kapelusowe, to okropnie mikrne istoty. Zadna z nich nie usłaby ani dziesięć kroków sama. Moze w dzień powszedni prędzej, ale w niedzielę, bo w Pipidówce byłem w niedzielę, nie widziałem zadnej zeniatej kobiety, coby sama sła o własnych siłach, ino kuzda podpierała się na swojem chłopie, a i tak się jej łapska plątały. Boją się pewnikiem, coby ich wiater nie poprzewracał. U nas, w Psiej Wólce, to prędzej chłop na swojej babie rękę zeprze, jak mu źle strawę ugdysi, albo w cem inksem nie dogodzi.

A juz co mi się najbardziej w Pipidówce nie podobało, to to, ze jagem chciał do koleje pojechać koniami, to se za to kazali płacić, jakby to był jaki hajzybon albo sif, albo taki waryjat, co to po powietrzu lata i tyrcy ciągle, jak moja gospodyni. U nas, choć, jak wiadomo, Kaśka jest najcięzarniejsa kobita w całej wsi, to ją kuzden na wóz za bezdurno weźmie i jesce na wozie niejedną jej przyjemność zrobi. A w takiej Pipidówce, to nie dość, ze o człowieka ani krztynkę nie dbają, to za kuzde przejechanie się jesce płacić kazą. I zeby to choć koń brał te pieniądze za to, ze ciągnie, ale koń ciągnie, a furman piniądze bierze.

Ale ja powiadam, ze nie było, niema i nie będzie sprawiedliwości na świecie, scególniej la kuzdego konia, który od świtu do nocy pracuje, a zadnego z tego prefitu nie ma.



Lirnik.

Grał lirnik stary, oj grał —
Wiater mu siwe włosy rozwiewa,
Cichym poszumem wtórują drzewa,
A lirnik grał i grał...

Grał dumy tęskne, dumy kozacze,
Te smętne ciche pieśni stepowe,
Nędze i bole tej ludzkiej duszy,
I wszystko wkoło swą piosnką wzruszy,
I wszystko wkoło z piosenką płacze
I on sam smutnie pochylił głowę.

Na wonnej ziemi, na wonnej trawie,
Złoteńką swoją lirę położył,
Długo popatrzył się na nią łzawie,
Ręce na siwej skroni założył
I dumał —

Hej sokole lata złote,
Przeszły jak tej liry losy
Raz w nich smutne były głosy
Raz wesołe na ochotę!
Teraz lira popękała —
A i głowa osędziała. —
Hej osędziała! —

Okryły go smutku cienie,
W piersi załkało westchnienie,
Smutek z oczu łzę wycisnął,
Wziął lirę do ust przycisnął;
I grał. oj grał...

Barnaś Kazimierz.

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

Iza tymczasem wyzdrowiała na dobre.

Chciała się odwdzięczyć siostrom miłosierdzia za ich opiekę i pieczołowitość nad nią.

Widziała, że chorych dużo i że przydałaby się siostrom pomoc.

Udała się więc do przeoryni.

— Proszę mi pozwolić brać udział w pielęgnowaniu chorych, — rzekła.

— Ależ dziecię, — rzekła panna Pełka. — Pani przecież sama dopiero wyleczyła się. To niepodobieństwo!

Iza prosiła i wyprosiła.

„Siostra Iza" dostała swój oddział chorych i nieszczęśliwych. Stała się ona ulubienicą sióstr miłosierdzia i pacjentów. Była aniołem opiekuńczym dla dusz cichych, udręczonych boleścią wielką...

Pewnego poranku polecono jej opiece nowego pacjenta; nie miano nadziei na jego wyzdrowienie.

Iza pomodliła się w kaplicy klasztornej, która swą ornamentacją i powagą przypominała kaplicę w zamku Wielhorskich, i pokrzepiona na duszy, udała się do nowego pacjenta.

— Oto leży raniony, — rzekła do niej jedna z sióstr, — nie wiedzieć czy biedak oglądać będzie jeszcze świat.

Iza spoglądnęła na wskazane łoże. Przygotowała przedmioty potrzebne podczas czuwania nocnego.

Chodziła od łóżka do łóżka.

Dla każdego chorego miała pociechę.

Wreszcie przystąpiła do łoża nowego biedaka, który potrzebował osobliwszej jej opieki i pomocy.

On zaś leżał jak martwy.

Iza przeraziła się. Świat — ziemia zapadała się pod nią... Spojrzała na znajomą twarz. Czy śni, czy marzy?... Nie, to nie sen, to jawa; przed nią leżał jej mąż — Artur Norden!

Długo stała jak martwa... Ona wie co ma uczynić!... Zostanie tutaj i wykonywać będzie święty swój obowiązek...

I wykonywała...

Chociaż jej ręka drżała, kiedy ocierała z czoła chorego perlisty pot — zwyciężała sama siebie i była — siotrą miłosierdzia...

Tak, tam — przed nią — leżał człowiek, którego niegdyś kochała...

Tak, to on — późniejszy jej prześladowca, potwór, nędznik, który posiada...

Posiada jej Lidę!...

Leżał bez ruchu. Nieżywy może?

Co stanie się w takim razie z jej dzieciną o której pobycie on jedynie potrafi jej powiedzieć coś dokładniej.

Coby była Iza darowała za to, aby te usta przemówiły: „Idź tam a tam, weź dziecię swoje".

Ale one milczały. Nie, nie zupełnie! Przecież on zaczął coś mówić — szeptem — leciuchno.

Nadeszła febra. Chciał wstać, silił się — nie mógł...

W późnej nocy, samą północą, siedzi Iza koło męża i cicho płacze — i drży i płacze w dziwnej obawie...

Lekarz powiedział, że kryzys nastąpi trzeciej nocy, znaczy jutro.

Tymczasem siedziała i wpatrywała się z kobiecą ciekawością w dziwne namiętnością poorane oblicze Nordena...

Nadchodził dzień.

Iza dała znać wchodzącej „siostrze", o stanie zdrowia chorego i udała się do swojej izdebki, aby spocząć.

Zmęczyła się ciałem. Dusza zaś jej — cierpieniem. Ledwie pobyła sama parę minut.

Zapukano do drzwi. Otworzyła je i wpadła w ramiona kobiety.

— Izo!

— Mary.

Zeszły się dwie przyjaciółki.

Niedługo zabawiła Mary u swej przyjaciółki, nacieszyły się sobą. Iza dowiedziała się od niej, że ojciec wraz z pułkownikiem Rogersem, czyniąc za nią poszukiwania, dowiedzieli się, że zginęła w katastrofie kolejowej.

Gdy Mary odjechała, wezwano Izę do ciężko chorego Nordena. Tej nocy bowiem wypadł dyżur Izy. Lekarz powiedział prawdę. Norden przezwyciężył chorobę.

58. Znowu samotna.

Iza zmożona tęsknotą za swą ukochaną Liddy, oddaliła się z klasztoru i pojechała na północ, do Nowego Jorku.

Jeżeli poszukiwania okażą się daremnemi, wyjedzie do ojczyzny. Stamtąd wróci kiedyś i mając środki w ręku, rozpocznie poszukiwania na nowo. Chciała jeszcze pożegnać się z Mary.

W Denwer zatrzymała się. W pobliżu tego miasta miał się osiedlić Milton, jak mówiono dawno Izie.

Juno wybrała się więc w okolicę na poszukiwania — sama.

Iza bowiem była bardzo zmęczona.

Juno szukała śladów Miltona, ale nie znalazła nic i nikogo. Wracając dowiedziała się, że w pobliżu znajduje się także nowa farma. Juno tamtędy zwróciła swe kroki. Ale wpadła w pułapkę. Złowiła ją rodzina pewnego squaltera, to znaczy człowieka, który nie miał ani kawałka własnej ziemi ani tytułu prawnego do żadnej własności.

Złowiono ją, aby mieć robotnika. Bito biedną Junonę i przymuszano do ciężkiej pracy. Umknąć nie mogła. Miała ją na oku cała rodzina: squalter, żona jego i dwaj tędzy synowie.

Oto nieszczęście dla Izy. Rozpaczała, płakała. Nie pomogło nic. Musiała pracować znowu sama, jak niegdyś, na kawałek chleba. Nie miała pieniędzy. A za posadą szukała długo.

Wreszcie zostła pisarką w tak zwanym mamutowym domu handlowym, to znaczy — w sklepie ogromnym, gdzie można było dostać wszystko.

Praca od 8 rankiem do 9 wieczorem z jednogodzinną przerwą na obiad. Płaca 10 dolarów miesięcznie.

Iza pracowała. Głowa bolała ją, kości skrzepły, ale pracowała... Prócz niebardzo świetnej płacy dostała Iza niebardzo dobrą dozorczynię.

Miss Galton — postać imponująca o wyrazistych i imponujących rysach — nie mogła jakoś znieść biednej Izy na tym padole płaczu koło siebie.

Zaraz pierwszego dnia jęła Galton pomrukiwać i burczeć na nią.

— To lalkowate oblicze! Czekaj, dam ja ci pracę, — nie tak ty będziesz wyglądać.

Rezonowała, krzyczała na każdym kroku. Przedtem zakłócała spokój drugich dziewcząt, teraz wzięła się tylko do jednej Izy.

I to z zaciętością hydry lernejskiej.

Za parę dni zjawił się w biurze sam szef mr. Darenport. Człek był starszy, dobroduszny, pokaźny.

Do gospodarki miss Galton nie bardzo się mięszał, gdyż jej wierzył. Zobaczył nowość.

— Jak się zowie ta blada dama tam przy pulcie? — zapytał szef.

— Norden. Ona, zdaje się, niekoniecznie nadaje się do naszego biura, bo pracuje zanadto powolnie, — przedstawiła miss Galton nową pisarkę.

Iza pisała pilnie.

— Sądzę, że pani stawiasz za wysokie wymagania dla tych dam, które cały dzień muszą tutaj pracować, — rzekł mr. Darenport.

Na tem skończyło się dzisiejsze oskarżenie ze strony miss Galton.

Ale sekatury nie skończyły się. Były coraz gorsze, straszniejsze.

Iza, widząc śmiertelną nienawiść miss Galton, postanowiła opuścić pracę w biurze mr. Darenporta, tem więcej, że uzyskała potrzebną kwotę, aby mogła wyruszyć na poszukiwanie Liddy. Udała się więc do Nowego Meksyku, mając zamiar odszukać rodzinę Miltona, chcąc zasięgnąć wiadomości o swem utraconem dziecięciu...

59. Wyścigi konne.

Norden, wyzdrowiawszy, opuścił klasztor i udał się do Meksyku i tam przybrał nazwisko Howard.

Norden — Howard żyje w Meksyku. I ma na oku piękną i bogatą sennorę Aguilar. Żyje, jak zwyczajnie, bardzo zbytkownie, — otacza się przepychem i nimbem tajemniczości. A przytem znany jako sportowiec pierwszej wody. We wszelkiego rodzaju sporcie uchodzi za niezwyciężonego, jedno mu brakuje. Sport konny nie jest jego specjalnością. Ma wprawdzie konie, ale nie wyścigowe. A tu wyścigi zbliżają się.

Stawki będą wysokie, wygrane wysokie, premje również. Przyjaciele jego donieśli mu, że do konkursu stają znani wyścigowcy.

Miał trzy piękne konie. Oglądnąwszy je, postanowił popróbować szczęścia na złoto-brunatnym rumaku. Schował się w swojej willi. W pobliżu jej znajdował się plac pod pastwisko.

Za mały pieniądz wynajął go Norden i jął ćwiczyć konia, przerabiać na wyścigowca.

Miał swój sposób trenowania koni celem wyścigów. Raniuteńko siedział już na siodle i pędził jak najszybszym biegiem kilkaset kroków. Potem wycierał stajenny parobek rumaka grubem suknem z potu. Norden siadał na nowo. Powtarzał takie ćwiczenia sześć do ośmiu razy dziennie. Za każdym razem odbywał coraz większą przestrzeń koniem...

A żywił konia kukurydzą przypiekaną w ziarnach i dawał bardzo mało wody.

Za parę dni pilnej pracy widział już jej rezultaty fizyczne.

Koń pędził całemi godzinami a pocił się bardzo mało.

Niepotrzebny tłuszcz wytopił się z potem, mięśnie stężyły się, stały się twarde jako stal i silne.

Zgrabne nogi unosiły wichrem tak konia jak i jeźdźca.

Przy tem zważał kapitan jeszcze na jedno.

Nauczył konia wstrzymywać się w pędzie do ostatniej chwili i rozwinąć pełną szybkość dopiero przy kańcu biegu.

W ten sposób zaoszczędzał siły konia i mógł je wykorzystać w momencie stanowczym, kiedy parę cali mogło przynieść zwycięstwo.

Tak minęło parę dni usilnej i pilnej pracy.

Następnego dnia miały nadejść wyścigi.



Ucieczka Izy z Junoną (Patrz rozdz. 54).

Norden wyczekiwał ich niecierpliwie. A tymczasem zaprzyjaźnił się z pewnym oficerem, krewnym sennory Aguilar.

Nadszedł czas wyścigów.

Sennora Aguilar znajdowała się między ślicznemi damami jak rozkwitła róża między lewkonjami.

Oprócz stawek zwyczajnych urządzono totalizator. — Stawiano wielkie sumy przedewszystkiem na znane dwa wyścigowce.

Oficer, przyjaciel Nordena, podstąpił do totalizatora.

— Na którego konia stawia pan? — zapytał agent.

— 2.000 dolarów na „Fancy" kapitana Howarda, — odpowiedział oficer.

— Ależ to nierozsądnie! — pochwycił jeden ze znajomych.

Inni znajomi również się śmiali z dziwacznej tej stawki.

Ale młody oficer nie dał się odstraszyć. Niebawem zjawił się Norden.

Publiczność już była pełna oczekiwania.

Kapitan stał koło swojej „Fancy" prawie samotny i nie zważał na szydercze spojrzenia, których mu nie szczędzono.

Dokładnie oglądał konia. Każdą na nim drobnostkę, począwszy od siodła a skończywszy na cuglach, oglądał, poprawiał.

Przy wyścigach o premję mieli sami uczestnicy dosiąść swoich koni.

Młody oficer stał koło Nordena i oglądał jego klacz.

— Koń pański schudł nielitościwie, — rzekł do awanturnika.

— Tego mu trzeba nawet! Widać, że trenowany porządnie!

Oficer miał właśnie odpowiedzieć, aż tu dano znak na wyścigi.

Norden wskoczył na siodło i wyjechał pomału na plac, gdzie miał się zacząć stanowczy bieg.

— Tam oto są sławne klacze: „Sal“, „Emperador“ i „Astruno“, sennoro, — zawołał jeden z panów, otaczających sennorę Aguilar.

Ona oglądnęła się.

— Gdzie „Fancy“ kapitana Howarda.

— Oto jego złocisto-brunatna klacz. Przy niej nie można pominąć imponującej postaci kapitana Howarda.

Sennora Aguilar patrzyła z podziwem na zajmującego, zagdakowego mężczyznę...

Trąbka zagrała po raz trzeci...

Ozwały się huczne okrzyki.

U stóp trybun popędziły konie pośród kurzawy, pyłu.

— A nie mówiłem, — zawołał panek, — że trzy klacze z pewnością będą pierwszemi! Poza niemi dalsze cztery, a na końcu klacz kapitana! On ostatni!

Cisza...

Słychać było tętent kopyt końskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tuberozy.

(Przekład z niemieckiego Cz. Wośkowskiego.)

W gorącą biel strojne tuberozy rozbrzmiewały czarowną muzyką woni. Leżące w artystycznym nieładzie na stole szatni, zdawały się hipnotyzować młodą kobietę, zajętą szyciem. Po chwili ta ostatnia jakby chcąc się pozbyć niesamowitej mocy, wstrząsnęła kształtną główką i pokazawszy „uśmiechu piołuny“, wzięła do ręki szeroki, teatralny kołnierz Wallensteina i usadowiła się wygodnie w kozetce. Zrazu szyła gorliwie, następnie coraz wolniej, wolniej — i jakby ulegając nieświadomej mocy opuściła dłoń.

Nowy przypływ aromatycznej fali wtargnął do jej jaźni. Tuberozy!? — Skąd ona przypomina sobie ten zapach? Musiał tu już być kiedyś! Skłoniła głowę na ramiona i przeciągnęła się ze słabem odczuciem wysmukłego ciała, spowitego, mimo późnego popołudnia w ranny szlafroczek. Dla kogóż miała się stroić? Czy dla tego, co się jej mężem zwał i zdawał się jej nie spostrzegać?...

Dlaczego go tak nazwała, po co została jego żoną?... Nagły błysk świadomości rozwarł przepaść przeszłości. Teraz przypomina sobie już woń kwiecia, wie o tem i nie może poskromić hydry wspomnienia, co jak zgłodniała wilczyca szarpie wibrujące serce; krew uderza do głowy, oddech staje się ciężki, jak bałwany na wzburzonem morzu...

Była piętnastoletnim podlotkiem o kształtach milońskiej Wenus. Kochała się jak pensjonarka i marzyła o księciu, przemierzającym świat w poszukiwaniu jej. Rolę jego zagrał sternik, mocarny człek. Gdy czuwał przy sterze w ironicznym wiatru powiewie, to myśl o swym kwiatuszku najmilszym, którego uroda wzburzała mu krew w żyłach tak, iż hamować się musiał, by nie krzyczeć. Chciał ją poślubić, skoro zostanie kapitanem. Wprawdzie życzenie to nie zaraz mogło być urzeczywistnione. Ale co tam! są jeszcze młodzi — poczekają. Podróż poślubną odbędą na własnym statku skroś całej ziemi.

Cieszył się jak dziecko, siedząc przy swej miłośnicy, podczas urlopu i opowiadając o cudach świata. Jej imaginacja upajała się barwnemi obrazami, tak jak dawniej baśniami z „Tysiąca i jednej nocy“. I im więcej pożądał jej — kobiety, tembardziej ona zapominała o nim, wsłuchana w egzotyczne opowieści. Marzycielką była i pomimo piętnastu wiosen — dzieckiem.

— Belciu! kochasz mnie?

Ze zdziwieniem nań spojrzawszy, odparła spokojnie:

— Naturalnie Franku.

— To, to... pocałuj mnie...

Spełniła żądanie bez wahania. Lecz gdy on objął jej kibić i przygarnął do siebie, pragnąc spić wszelką słodycz z gorących ust, pachnących niby wiśni kwiat, odsunęła się zwinnie i położyła dłoń na jego zachłannych wargach, mówiąc z nadąsaną minką:

— Niedobry Franek! nie chce mi opowiedzieć o abissyńskich kobietach!

Uplastyczniał jej płeć piękną egzotycznego Wschodu, a ona słuchała z falującem ze wzruszenia łonem i płonącą źrenicą.

— A czy znasz haszysz? — spytała ciekawie. — podobno upaja?

Cały zamieniony w spojrzenie miłośnie obejmujące cudo, rzekł:

— Tak. Ty dałaś mi chwilę odurzenia, gdy cię całowałem. To samo czyni ten kwiat.

I wskazał na tuberozę, spoczywającą w butonierce. Było to jego ulubione kwiecie.

Bella posiadała jeszcze drugiego przyjaciela, aktora miejskiego teatru, lokatora swej matki. Gdy ten grał jakąś rolę, Bella siedziała w loży, którą jej podarował i nieświadomie wydzierała się rzeczywistości. Franek srodze się irytował, znajdując u swej miłośnicy aktora. Mienił go nieznośnym fircykiem, don Juanem. A taki rodzaj mężczyzn był dlań wstętny. Miał chrapkę tego cacanego lalusia wygrzmocić po marynarsku. Instynktownie czuł, iż Bella lgnie do pięknego lekkoducha.

Któregoś dnia przyszedł Franek w odwiedziny wzruszony do głębi. Oto jego zwierzchnik miał mu na wiosnę powierzyć „Jaskółkę“, by poraz pierwszy samodzielnie powiódł ją do kolonji. Teraz jeszcze Bellę pojąć za żonę — a Franek nie wiedziałby, czego więcej od losu wymagać. Mąciło mu się w głowie na myśl o jej posiadaniu. Ach, jak pragnął te ponsowe wargi, te marzące oczy całować, jakże chciał tę dziewczynkę zupełnie własną uczynić; wzburzenie jego wzrosło, gdy naprzeciwko ujrzał aktora Huberti. Bella ledwie spojrzała na wchodzącego, tak frapowała ją rozmowa z aktorem. Właśnie plótł jej androny o duchowej miłości, o tej czystej, platonicznej skłonności dwojga ludzi ku sobie. — Wiedział dobrze, czem pomieszać szyki swemu rywalowi. Teraz wyszedł z dumnem pochyleniem głowy, by przynieść przyjaciółce książkę ze swego pokoju.

Drzwi się za nim zawarły, a Franek na widok ukochanej stracił zmysły. Objął krzepko jej smukłą kibić i zaczął pożądliwemi ustami rozgniatać wiśniowe płatki jej warg, tak gwałtownie, aż jej dech w piersiach zapierało — i nagle uczuła poraz pierwszy potężną trwogę, ścinającą krew w żyłach; nie wiedziała, co się stało, zawirowało jej w oczach, z wysiłkiem wyrwała się z uścisku, by uchronić się od szaleńczych pocałunków.

— Belciu — jąkał — Belciu, ma żono. Kapitan, to ja kapitan, teraz należysz do mnie. O Belciu...

— Ja nie chcę, słyszysz, ja nie chcę...

Nie zrozumiał i zaczynał od nowa.

— Pozostaw mnie — oponowała— daj mi spokój, to... to jest... boję się...

Osłupiał. We drzwiach stał Huberti i uśmiechał się złośliwie. Bella podbiegła doń i chwyciła konwulsyjnie jego dłoń.

— Broń mię, pan! — wykrztusiła z trudem — ratuj przed tym dzikusem...

Aktor wskazał drzwi i rzekł drwiącym tonem: „Posłuchajcie no, mój panie, co wam ośmielę się powiedzieć: Prostacka miłość nie przypada tej pani do gustu“...

Wtedy sternik oprzytomniał. Zdawał się nie widzieć damy w pokoju, muskularną ręką wyciął siarczysty policzek chłystkowi, że się nakrył nogami, a sam pośpieszył do portu na swój okręt...

W pokoju unosiła się jeszcze woń tuberoz, które Franek, jak zawsze, przyniósł, gdy Bella zaręczała się z szarmanckim kawalerem o subtelnych platonicznych uczuciach. A tamtemu nie pozostało nic, jak tylko mścić się na Bogu ducha winnych, niezgrabnych niedźwiedziach morskich.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Bella!

Młoda kobieta oprzytomniała i sięgnęła po robótkę, która ześlizgła się z podołka na dywan. Mąż ją wołał.

— Bella!! — zabrzmiało tym razem niecierpliwie. — Gdzieś u djaska, wlazła? Odpowiadaj, gdy cię wołam!

Paląca nienawiść żgnęła ją w serce, jak często w tych trzech latach małżeństwa. Jednak podniosła się i podążyła do sypialni. Huberti włśnie wstawał. Przespał pół dnia, gdyż w nocy buszował poza domem.

— Pośpiesz się, muszę iść do teatru — ziewnął. — Czyś poprawiła już kołnierz piccola? No to dawaj, najwyższy czas...

Gwizdał arję z jakiejś modnej opery, robiąc toaletę.

— No czego stoisz jak słup soli. Pomóżże mi.

Posłuchała machinalnie.

— Czy z teatru wrócisz zaraz do domu? — spytała.

— Absurd. Muszę przecież troszkę użyć wywczasu.

Nic nie odrzekła i podreptała do garderoby na dawne miejsce. Wiew goryczy pozostał w jej ustach. Pomiatał nią. Pewność ta już dawno się w niej zrodziła. Perfekcyjna, duchowa miłość miała ją oczekiwać w małżeństwie.

— Ha, hu! — zaniosła się nerwowym, obłąkańczym śmiechem. Miał ją usypiać pieściwą mową, a tymczasem... zdegradował ją do roli służącej. Bo ta była mu potrzebna. Miłość? — Ach zniewieściały niedowiarek, beznadziejnie nudny, i... i... on był uświęconym małżonkiem... ha... ha... ha...

Silny zapach tuberoz oszałamiał ją. Może było to wspomnienie odtrąconego kochanka. Była dzieckiem i bała się jego szczerej miłości. Teraz stała się kobietą — i pożądała jej.

Nie mogła już dłużej znosić tej woni. Jak haszysz działa ona, powiedział ongiś Franek. Chciała kwiaty usnąć, lecz bała się dotknąć dłonią. Skąd je Huberti wytrząsnął. Pochodzą one z grzechu i jak grzech odurzają, łudząc, to idzie od niego... Gorący napływ krwi wstrząsa jej ciałem, serce kołata jak oszalałe, chce wołać i nie może głosu z gardła wydobyć — wkońcu jeden, jedyny rozpaczny krzyk... Upada na kolana i głowę wspiera na stole, a pierś wzdyma się tak gwałtownie, że ubranie pęka.

— Franek — Franek! — łka. Boże bądź miłościw. „Jaskółka“ stoi w porcie, widziała okręt, on powrócił, on, wspomnienie skrysztala się. Widzi znowu mocarnego, wiernego człowieka, całującego jej usta i chwyta ją straszna niczem nie poskromiona tęsknota.

Podnosi się z klęczek i spogląda błędnie naokół. Rozwód! Słowo to mignęło się jak błyskawica rozpraszająca mrok nocy. Aż tak daleko? — tutaj zostać? u tego... tego?... Nie zdoła już dłużej... Czyż nie załamały ją tuberozy? Prędko więc, prędko. Dokąd? Do Franka? — A co pocznie, gdy on nią wzgardzi?

Blednie i łka spazmatycznie. Nagle jakby podrzutem nieświadomej siły, chwyta śpiesznie płaszcz i nie oglądając się, wybiega z domu. Musi do niego — jakkolwiek będzie — nie może inaczej...

W pokoju unosiła się rozmarzająca woń tuberoz...

Rudolf Herzog.

Z legiend o Matce Boskiej.

Mówi wieść, że przed laty, kiedy jeszcze na świecie odwiedzał niskie chaty Pan Jezus, jako dziecię, z Matuchną Jezus mały chodził z wioski do wioski. Na on czas wyrastały od samej ziemi kłoski, bez źdźbła, listków, wysoko, lecz same kłosy lite, w cztery strony szeroko pełnem ziarnem nabite.

Ludzie chleba wbród mieli, ciężkiej pracy nie znali, chociaż zboże zerżnęli, to innego nie siali! Bo się przecież musiało ziaren tyle napruszyć, że tylko wypadało ziemię troszkę poruszyć, aby rola na nowo kłosami się pokryła i zawsze jednakowo wyglądała, jak była.

I tak dobrze bywało przez czas długi a długi, bo zboże wyrastało z plonu znowu w plon drugi.

Aż raz polną ścieżyną Matka Boska wśród żyta szła z Jezusem dzieciną, patrząc, że tam kobieta jakaś dziecko bawiła. Chleba bochen tam leżał; tym chlebem go karmiła.

A gdy Jezus nadbieżał, nagle z przeciwnej strony, nadszedł jakiś kaleka; obcy był, nieznajomy, znać, że przyszedł zdaleka. Łachman zdarty na grzbiecie, na kiju się podpierał widocznem było przecie, że i z głodu przymierał.

Pochwaliwszy wpierw Boga, chleba prosił, — oj chleba:

— Zlitujcież się, dla Boga! Bóg zapłaci wam z nieba!

Lecz niedobra kobieta krzyknęła:

— Idź precz dziadu! Nie mam chleba! Niech cię tam!... Chleb nie dla darmozjadów!

Widząc to Jezus mały, Bóg, w człowieczej naturze, ujął kłos zboża cały i... osmyknął ku górze.

A wtenczas Matka Boska kłos u wierzchu schwyciła drobną rączką i troszkę, kłosa dłonią zakryła! I prosiła Jezusa:

— Moja dziecino słodka! Zostaw jeszcze coś kłosa, choć dla pieska i kotka.

A Jezus bardzo mile rzekł:

— Na Twoje żądanie Matko, ile masz w rączce, tyle niechaj kłosa zostanie.

Teraz wszyscy chleb jemy. Matce Najświętszej dzięki czyńmy, póki żyjemy, że mamy chleb z Jej ręki. Pamiętać nam to trzeba i nie odmawiać chleba, gdy głodny lub ubogi nawiedzi nasze progi.

Stefan Orzech.



Poradnik gospodarczy.

Roboty w sierpniu.

Nasze tak często spotykane gospodarstwa, gdzie na żytniskach wypasa się krowami dość bujny porost perzu, trzeba starać się o tyle przynajmniej poprawić, by po wytarciu pola, wziąść się natychmiast do podorywki. Niechże do błędu, jaki się popełniło, nie podorując rżyska zaraz po żniwie, nie dodaje — drugiego, żeby rozłogi perzu spokojnie się rozrastały!

Więc teraz pola zerżnąć płytko, trochę sztorcując skiby i nie bronując, ani wałując, wyczekać, aż rola przeschnie, by następnie sprężynówką albo kultywatorem perz powyciągać. Tu się może zdarzyć, że nie raz, ani dwa, ale i kilka razy wypadnie naprzemian drapać i bronować pole, wygrabiać perz za każdym razem. Ta robota jest psuciem struktury roli, ale trudno, musi być wykonana, bo to jedyny czas, kiedy można mieć nadzieję, że się perz zgnębi.

Dopiero po przeprowadzeniu takiego starannego wychwaszczenia można albo — pozostawić rolę niech się sprawia, albo wysiać gęsto tatarką (gryka), a na bujniejszej ziemi gorczycą, które ziemię ocienią, przyczynią się do jej sprawności i perz ostatecznie wygubią. Oczywiście nie będziemy tu siać oziminy, bo zbyt późno by poszła, ale jarzyna, czy okopowizna, albo jakaś roślina groszkowa w przyszłym roku, o wiele będzie pewniejsza, niż gdybyśmy rolę z perzem przed zimą podorywali.

A tak właśnie gospodarze nasi często uprawiają, co pociąga za sobą stały rozrost perzu, bo choćby tu ziemniaki poszły — nie wyczyści się w nich perzu — chyba przy dużym nakładzie pracy ręcznej.

A sadzenie w zaperzonej roli jak wygląda? Ile niedokładności, a najczęściej — poprostu niemożliwem się staje inne sadzenie, jak pod skibę. Nie łudźmy się więc, że okopowizną czy mieszanką na wiosnę perz się zgnębi i bierzmy się teraz do gnębienia tego chwastu.

Najgorętszy czas żniw, jaki teraz przypada, nie zwalnia nas ani od wychwaszczenia roli, ani od innych gospodarczych zabiegów, jakie teraz przypadają. Więc i o dbałość o inwentarz. O tem się często zapomina, pasie się to tam po rozmaitych kątach, gdzie często do gęby niema co wziąść i wydajność mleka nieraz spada. Gdzie więc nie było pomyślenia o mieszankach na tę porę, czy o seradeli, któraby należało w tym czasie choć po trochu dawać na zakładkę — a nie deptać po niej — bo się dużo marnuje, to nie mając własnych pasz, warto dla podtrzymania mleczności choć po trosze dawać otręby krowom. Kosztuje — prawda, ale mlekiem się wróci i nawozu będzie więcej.

Uprawa roślin oleistych.

Rośliny oleiste nie dają bezpośrednio paszy, ani materjałów spożywczych, ale służą przeważnie dla przerobu w zakładach przemysłowych. Z nasion roślin oleistych wyrabia się oleje jadalne, lub służące do celów technicznych, a jako produkt drugi otrzymujemy z nich makuchy. Z roślin tych uprawiamy w Polsce rzepaki i rzepiki, len i konopie, (dwie ostatnie rośliny właściwie należą do włóknistych, lecz częściowo można je zaliczyć do oleistych) oraz mak, słonecznik, lniankę i gorczycę. Obecnie prowadzone są doświadczenia z soją, która może w przyszłości odegrać poważną rolę w uprawie roślin oleistych.

Dla drobnych gospodarstw uprawa niektórych roślin oleistych ważną jest, przedewszystkiem ze względu na ich opłacalność i znaczenie dla płodozmianu, a także ze względu na eksport oraz zużycie dla celów przemysłowych.

Rośliny oleiste różnią się pomiędzy sobą, zarówno co do wymagań klimatycznych i glebowych, jak również co do wartości samego produktu. Z tych względów uprawa poszczególnych roślin oleistych, posiada różnorodne znaczenie dla państwa i dla gospodarstw wiejskich i musi być osobno traktowana.

Uprawa rzepaku. Dla gospodarstwa wiejskiego uprawa rzepaku jest pożądaną z tego względu, że siew i sprzęt rzepaku odbywa się wcześniej od sprzętu roślin zbożowych, przez co roboty w polu dobrze się układają; dalej rzepak stanowi doskonały przedplon dla pszenicy, żyta, jęczmienia ozimego, wreszcie dostarcza gospodarstwu gotówkę w ważnym okresie przed żniwami. Jedną natomiast ma wadę: jest zawodny, przyczem rzepak jary częściej chybia niż zimowy.

Rzepak wymaga gleby zasobnej w składniki pokarmowe, zwięzłej, o przepuszczalnem podłożu. Dobrym przedplonem dla niego jest ugór, oziminy, lub koniczyny wcześnie przyorane. Uprawa roli musi być głęboka i nadzwyczaj staranna. Z nawozów opłaca się dać azot i wapno. Siew ozimego rzepaku powinien nastąpić w pierwszej połowie sierpnia, jarego — gdy tylko minie obawa przymrozków. Wysiewa się rzędowo 10—14 kg. nasienia na 1 ha, w rzędy 40—50 cent. Pielęgnacja rzepaku polega na motyczeniu po ukazaniu się kilku listków, obradleniu późną jesienią i motyczeniu na wiosnę. Do sprzętu rzepaku ozimego przystępujemy z końcem czerwca — na początku lipca; rzepak jary sprzątamy w drugiej połowie sierpnia lub na początku września. Z powodu łatwego osypywania się ziarna sprzęt wykonujemy po rosie rankiem, lub późnym wieczorem. Z tego samego względu zwozi się rzepak na wozach wyłożonych płachtami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poradnik lekarski.

Osika jako lekarstwo. Osika jest drzewem u nas często spotykanem. Nie wszyscy jednakowoż ją znają. Liście ma podobne do topoli, okrągławe, tępo zakończone i nieforemnie ząbkowane, na długich ogonkach. Z powodu długości tych ogonków liście wiecznie są niespokojne i drżą przy najlżejszym powiewie wiatru. Stąd zapewne powstało podanie o drżącej wiecznie osice, która miała dostarczyć drzewa na krzyż Chrystusa. Osikę można poznać po jasnej białoszarej korze. Na jesień jej liście czerwienieją najpierw, tak iż zdaleka można ją poznać. Rośnie w lasach i przy drogach, czasem dorasta do 60 stóp wysokości. Herbatę z liści osiki piją na astmę i na duszność. W tym celu bierze się liście osiki, a najlepej świeże pączki, łyżeczkę na szklankę i pije rano na czczo. Herbatę z osiki można też zastąpić herbatą z liści czarnej topoli lub z młodych listków brzozy.

KRONIKA.

Nowy wielki wodociąg na Górnym Śląsku. Przed kilku dniami odbyła się uroczystość poświęcenia i rozpoczęcia robót około budowy państwowego wodociągu dla Zagłębia Dąbrowskiego (była Kongresówka) i Górnego Śląska. Na razie przy budowie zajętych jest 500 robo ników, nieco później będzie ich tam pracować 2.000. Cały wodociąg będzie kosztować około 14 miljonów złotych. Za dwa lata nie będzie już braku wody ani w Zagłębiu Dąbrowskiem ani na Górnym Śląsku.

Obsunięcie się ziemi w kopalni. W mieście Dąbrowie Górniczej w byłej Kongresówce przed kilku dniami nastąpiło bardzo silne wstrząśnienie ziemi, które zaniepokoiło mieszkańców. Wstrząśnienie to nastąpiło z powodu obsunięcia się ziemi i masy węgla w jakiejś kopalni. Żadnych ofiar w ludziach nie było, jednak władze zajęły się bliżej tą sprawą, żeby nie dopuścić do przyszłych podobny h wstrząśnień, któreby mogły narobić wielkich nieszczęść.

Morderstwo pod Łańcutem. W Grodzisku Górnem p. Łańcut, zamordowany został na tle zemsty osobistej 50-letni gospodarz tamtejszy Tomasz Lizak, ugodzony ku ą rewolwerową w brzuch. Sprawców zbrodni Wincentego Kołcza i Winc. Szkodzickiego aresztowano.

Zamach samobójczy z powodu śmierci kanarka. Na przedmieściu Zamarstynowskiem we Lwowie zaszedł wypadek samobójstwa na niezwykłem tle. Zamieszkała w domu przy ul. Nowej 19 Paulina Ilnicka pod wpływem rozpaczy z powodu śmierci ulubionego kanarka targnęła się na swe życie, wypijając większą ilość denaturowanego spirytusu. Przybyłemu lekarzowi pogotowia ratunkowego odmówiła Ilnicka prawa ratowania jej życia.

Napad juhasów na górali. W ubiegłym tygodniu na zagrodę, w której znajdowali się górale pasący owce na hali Ornat obok doliny Kościeliskiej, napadła banda juhasów, pasących stado owiec na hali Tomanowej w liczbie 13 ludzi i po wymianie wyzwisk rozpoczęli bójkę. Na bacę i dwu pomocników posypał się grad odłamków skalnych, poczem puszczono w ruch ostre ciupagi i kije, pod razami których padł z rozbitą głową baca Michał Mazgaj, lat 37 z Kościelisk.



Inni juhasi, niejaki Zawadzki Józef i Mulica Jan zostali ciężko ranni i odwieziono ich do szpitala w Zakopanem. Ciało Mazgaja, pokryte sinemi plamami od uderzeń, złożono w kostnicy w Kościelcu. Czy z drugiej strony byli jacy ranni, nie można było dotąd stwierdzić, ślady jednak krwi wskazują na to. Przyczyną krwawej rozprawy miały być porachunki osobiste na tle rywalizacji o dziewczynę. Za napastnikami, którzy zniknęli w mrokach nocy, śledzi policja. Czasy Janosika wracają.

Skrytobójczy zamach morderczy. W Rudzie Krechowieckiej p. Żółkiew, Łyna Aleksy i Skierniecki Grzegorz z Konina strzelili z dubeltówki z za węgła do przechodzącego gospodarza Mateny Michała. Kiepsko sporządzone naboje na szczęście zawiodły, bo Matena zraniony tylko został lekko śrutem w plecy. Łynę aresztowano, zaś Czernecki na razie ulotnił się.

Podróż na gapę z Warszawy do Berlina. Na dworcu śląskim w Berlinie przytrzymano 18 letniego Franciszka Wronkę z Grodziska, który całonocną drogę pociągu pospiesznego z Warszawy do Berlina odbył przyczepiony do podwozia jednego z wagonów. Początkowo personal kolejowy na dworcu nie zwracał uwagi na kręcącego się po hali dworcowej pasażera, uważając go za murzyna. Gdy jednak pasażer usiłował wydostać się z dworca bez biletu, bileter ze zdziwieniem zauważył, że człowiek o popielatej twarzy cały pokryty jest grubym pokładem kurzu. Niezwykłego pasażera nierozumiejącego ani słowa po niemiecku, oddano przedewszystkiem pod opiekę dworcowej misji Czerwonego Krzyża w celu dezynfekcji. Następnie zajmie się nim policja, która w możliwie krótkim czasie odstawi go do granicy polskiej.

Napad szczurów na robotnika. Z Warszawy donoszą: Onegdaj grupa robotników miejskich przeprowadzi a inspekcję miejskich kanałów podziemnych. Jeden z robotników, Stanisław Raszewski, badając odcinek kanałów w okolicy hal mirowskich, oddalił się trochę od swych towarzyszy i w pewnym momencie został zaatakowany przez olbrzymie stado szczurów. Zwierzęta, zwabione światłem latarki, zbiegły się ze wszystkich zakątków i nieprzestraszone bynajmniej razami drewnianej miary, którą operował robotnik, coraz gwałtowniej i w coraz większej liczbie nacierały na niego. Nieszczęśliwy nie mógł ani zgasić światła, które ściągało szczury, gdyż zabłąkałby się, ani uciekać, bo ze wszystkich stron był już formalnie obleżony przez te gryzonie. Na szczęście rozpaczliwe krzyki żywcem jedzonego usłyszeli inni robotnicy i pospieszyli mu z pomocą. Wyprowadzony z kanału, Raszewski wyglądał strasznie, ubranie miał pocięte na sito ostremi zębami szczurów, a z twarzy, rąk i prawie całego ciała sączyła się krew. Opatrzony przez lekarza miejskiego Raszewski został przewieziony do domu w dużej gorączce. Na miejsce wypadku sprowadzono gromadę bojowych foxów, które po kilkugodzinnej walce uśmierciły około tysiąca szczurów.

Tragedja dziecka. Na cmentarzu katolickim w Chełmie Lubelskiem (miasto w byłej Kongresówce) znaleziono zwłoki niemowlęcia płci żeńskiej. Zwłoki znajdowały się w trumience z napisem na tejże: „Jest chrzczona, nie mam za co pochować, jak macie serce, zlitujcie się nad tem ciałkiem“. Przeprowadzone badanie zwłok wykazało, że noworodek żył około miesiąca czasu i że śmierć nastąpiła z powodu wycieńczenia i zapalenia płuc.

Okradacz grobów. Z Bydgoszczy donoszą, że od dłuższego czasu nieznani sprawcy włamywali się do grobów na tamtejszym cmentarzu i otwierając wieka trumien, odzierali trupy z odzieży, biżuterji i t. d. Mimo czujności dozoru cmentarnego sprawców nie zdołano ująć, dopiero przypadek ułatwił ich schwytanie. Przy ulicy Seminaryjnej mieszkał 19 letni chłopak nazwiskiem Dor, który od szeregu miesięcy zwracał na siebie uwagę podejrzanym zachowaniem się na cmentarzu, gdzie bardzo często i długo przesiadywał. Rewizja zarządzona w jego mieszkaniu dała wynik bardzo sensacyjny. Znaleziono tam mnóstwo części rozerwanych trumien, małe krzyże wydarte z rąk nieboszczyków. Ustalono dalej, że Dor odprawiał w swem mieszkaniu czarne msze, jak

również bawił się w lekarza, który przy pomocy hypnotyzmu i czarnej magi uzdrawiał. Dor zniknął bez śladu. Zachodzi przypuszczenie, że profanacji grobów dopuszczał się wskutek zboczenia na tle religijnem.

Pocałunek i polityka. Naogół pocałunek niema wiele wspólnego z polityką, a tembardziej z wybujałym nacjonalizmem, jest to bowiem platforma, na której częstokroć przedstawiciele nietylko najbardziej wrogo usposobionych do siebie nacyj, ale nawet odmiennej płci dochodzą do słodkiej zgody. Tem niemniej jednak oficerowie litewscy 4 pułku kawaleryjskiego uchwalili jednogłośnie zaprzestania pocałunków składanych na rączkach swych dam, a to z tego względu, iż w ich mniemaniu jest to zwyczaj zaprowadzony przez Polaków. Panowie oficerowie 4 pułku mogą być dobrymi patrjotami, ale postanowieniem tem dowiedli, że z historją jest u nich nieco gorzej. Albowiem pocałunek w rękę jest dopiero znany od 300 lat. Do 17 wieku całowano damy na powitanie w usta i był to powszechnie przyjęty zwyczaj. Zwyczaj ten nie był jednak tak przyjemny, jakby to sobie wyobrażać można było. Montaigne pisze w tym względzie, że „na 50 dam, które zmuszonym się jest do całowania, trafia się najwyżej trzy warte pocałunku. Pozostałe całuje się, bo tak nakazuje dobre wychowanie". I wówczas to właśnie na tle ogólnego sarkania jak zwykle samolubnych mężczyzn, pocałunek w usta, przyjęty na całym zachodzie, zamieniony został na pocałunek w rękę.

Magazyn gazów trujących. Niebywałą sensację wywołała w Berlinie wiadomość o odkryciu przez robotników, zajętych przy pracach ziemnych w dzielnicy berlińskiej Wilmersdorf, olbrzymiego magazynu żelaznych flaszek napełnionych gazem trującym. Magazyn zawierał około sto tysięcy flaszek. Już od dłuższego czasu w całej dzielnicy odczuwano przykry zapach gazu, lecz nie umiano wyjaśnić, skąd to pochodzi. Dopiero w poniedziałek robotnicy, kopiąc ziemię w pobliżu magazynu, natrafili na kilka flaszek i przez nieostrożność rozbili je. Gaz począł się ulatniać, wywołując mdłości wśród robotników i przechodniów. Kilka osób pogotowie ratunkowe musiało odwieźć do szpitala. Wśród robotników zajętych przy pracach ziemnych powstała panika. Wiadomość o wybuchu gazów trujących rozeszła się z błyskawiczną szybkością po całej dzielnicy, powodując popłoch wśród mieszkańców.

Odkrycie groty historycznej. Donoszą z Rzymu, iż przed kilku dniami prof. Costanci odkrył w prowincji Terni obszerną grotę, w której według podania, mieli Rzymianie przed 300 lat przed narodzeniem Chrystusa wyrznąć w pień 2.000 rozbójników, szukających w niej schronienia. Władze powierzyły prof. Costanci, znanemu badaczowi przeprowadzenie odpowiednich studjów.

Dwa tygodnie w powietrzu. Z Saint Louis w Stanie Missuri donoszą, że samolot „Saint Louis Robin", pilotowany przez Jacksona i Obriena, latał w powietrzu 420 godzin i 21 minut bez przerwy, poczem szczęśliwie wylądował. Obydwaj lotnicy podróż tę przetrzymali bardzo dobrze.

Oryginalny ślub. W Reichenbadzie, na Śląsku Dolnym, miał miejsce bardzo oryginalny ślub. Liczący lat 90 pan młody, Oswald Stiebel, w tamtejszem schronisku dla starców, złączył się dozgonnym węzłem z 60-letnią towarzyszką. Panna młoda, mimo licznych zmarszczek na twarzy i czole, koniecznie chciała zjawić się u stóp ołtarza w białej sukni, co z trudnością dopiero jej wyperswadowano.

Pięciu obłąkanych na okręcie. Do portu w Neapolu (miasto we Włoszech) zawinął w tych dniach okręt „Vulcania", mający straszną podróż za sobą. Pięciu podróżnych, pochodzących z najrozmaitszych stron Włoch, dostało nagle pomieszania zmysłów na pełnem morzu. Wkrótce po wypłynięciu okrętu na ocean, zaczęli oni dopuszczać się szaleńczych czynów, niebezpiecznych dla otoczenia. Z najwyższym trudem udało się wkońcu oficerom i załodze okrętu obezwładnić szaleńców i umieścić ich w pięciu oddzielnych kabinach. Po przybyciu do portu w Neapolu odesłano pięciu obłąkanych do zakładów dla obłąkanych.

Odmładzanie koni. Pewien profesor wyższej szkoły weterynaryjnej we włoskiem mieście Medjolanie p. Attilio Antonini przeprowadził niedawno operację odmładzającą na pewnym rozpłodowym koniu, posiadającym wysoką wartość i koń rzeczywiście odmłodniał. Koń ten należy do stadniny rządowej i liczy 25 lat. Obecnie podają, że wyniki operacji są w zupełności zadowalające i koń rzeczywiście odmłodniał.

41 lat w szpitalu. Wedle doniesienia z Zurychu, w Szwajcarji, zmarła tam onegdaj w miejskim szpitalu niejaka Eliza Utzinger, licząca 60 lat życia, z czego pełne 41 lat spędziła w tymże szpitalu. W ubiegłym roku nieszczęśliwa ta osoba obchodziła swego rodzaju jubileusz 40-letniego pobytu w szpitalu, gdzie ją leczono od r. 1888 na jakąś tajemniczą chorobę mózgu. Od chwili przybycia do lecznicy nie opuściła jej na chwilę.

Wyrok śmierci na psa. Pewien angielski trybunał sądowy skazał na śmierć psa, który ugryzł kilkoro dzieci, napadł trzech mężczyzn i pewnej kobiecie rozdarł zębami nogę. Właściciel skazanego na śmierć zwierzęcia sędziwy Levis Darlington, płakał gorzko, kiedy usłyszał ten wyrok. Napróżno błagał on o złagodzenie wyroku, tłumacząc, że pies jest jego najlepszym przyjacielem. Ten niezwykły bądź co bądź wyrok wykazuje, że zwierzęta podlegają również wyrokom sądowym. Historja niewiele nam takich przekazuje wypadków. W 1120 roku biskup z Laon rzucił klątwę kościelną na myszy polne i gąsienice... W 1138 roku na mocy sądowego wyroku wykonano z zachowaniem wszelkich form egzekucję świni, która w miejscowości Faloz zagryzła dziecko. W 1474 roku magistrat w mieście szwajcarskiem Bazylei skazał na spalenie na stosie koguta, uznanego za czarnoksiężnika, ponieważ kogut ten miał rzekomo znieść jajko. W 1499 roku sąd w Beauvais skazał na śmierć byka, który chwycił młodego chłopca na rogi. W 1554 roku biskup w Lozannie obłożył klątwą pijawki, ponieważ zagrażały bezpieczeństwu publicznemu.

Niezwykły transport powietrzny. Pomiędzy Londynem a kontynentem przewozi się drogą powietrzną przeciętnie około 50 ton tygodniowo rozmaitego towaru. Pomiędzy tym transportem zdarzają się często niezmiernie oryginalne przesyłki. Ostatniemi czasy naprzykład otrzymał tą drogą ogród zoologiczny w Londynie pewną ilość psów morskich, pochodzących z Zatoki Biskajskiej i wymagających niezmiernie pieczołowitych starań w trakcie tej całej powietrznej żeglugi. Niezmiernie czułe i kosztowne rodzaje złotych rybek jak naprzykład: welogony, dosyć często przesyłane są tą drogą, ale najznakomitszemi zwierzętami, które dotychczas odbyły podróż aeroplanem jest pewien gatunek ryb z zachodnich Indyj, jedna bowiem sztuka tych rzadkich okazów kosztuje przeszło dwa tysiące złotych. Niedawno odbył podróż aeroplanem wspaniały lew wraz ze swym pogromcą angażowanym do jednego z cyrków. Niezadługo potem w ten sam sposób podróżował z Paryża do Londynu koń cyrkowy, podczas gdy inny aeroplan dostarczył do tego samego miasta niedźwiedzia, kilka małp i wielką ilość rozmaitych papug. Przy pomocy aeroplanów dowo-

żono pewne materjały budowlane potrzebne do budowy drogi, prowadzącej do nowego obserwatorjum na Montblanc, będzie to jedna z najbardziej kosztownych dróg na świecie. Wielkie firmy bankowe przesyłają codziennie swe miljonowe przesyłki przez pocztę lotniczą, w nadziei, że ten sposób transportu gwarantuje im bezpieczeństwo i chroni od wszelkich zakusów bandytyzmu. Mimo jednak tę pewność, cenniejsze posyłki eskortowane są przez uzbrojonych strażników.

Głód w Chinach. Przewodniczący międzynarodowej komisji pomocy ofiarom głodu w Chinach, według doniesień z Pekinu, zarządzili z początkiem b. r. cały szereg środków prewencyjnych w celu zapobieżenia klęsce głodu. Akcja ratunkowa wydała pewne rezultaty, jednak jeszcze w chwili obecnej 35 miljonów ludzi cierpi głód. W północno-wschodnich Chinach w środkowym Kan Su od czterech lat nie spadła ani jedna kropla deszczu. Uprawne pola zamieniły się w pustynię. W jednem z miast tego okręgu liczba ludności z 60 tysięcy osób spadła na 3 tysiące. Według raportów komisyjnych w okręgu tym zastraszające rozmiary przybrało ludożerstwo. Starano się wprowadzić cały szereg zarządzeń prawniczych, wyznaczając ostre kary za to przestępstwo, jednak wyników do tej pory nie osiągnięto. Nadomiar złego w okręgu tym szerzy się epidemja tyfusu, która nie oszczędziła również członków komisyj ratunkowych. Z 20 członków komisji pozostało przy życiu zaledwie jedenastu.

Walki murzynów na ulicach Nowego Jorku. Od wielu lat toczy się nieustanna walka pomiędzy dwiema najliczniejszemi organizacjami murzyńskiemi na terenie Nowego Jorku. Przyczyną tych nieustających awantur i burd, które niejednokrotnie już kończyły się interwencją policji, są różnice pochodzenia. Walczą mianowicie między sobą murzyni indyjskiego pochodzenia z negrami afrykańskimi. Wrogie to usposobienie tych dwu różnych grup o jednako czarnej fizjognomji doprowadziło przed kilku dniami do formalnej bitwy, w której z obu stron przyjęło udział około 2.000 osób uzbrojonych w broń palną i szable, nie licząc olbrzymiego pospolitego ruszenia złożonego z kobiet i dzieci zaopatrzonych w kije i pałki. Rozpoczęła się ta niesłychana awantura od oblężenia pewnej hali, w której znajdowało się wówczas około 1.000 członków t. zw. stowarzyszenia „Uniwersal-Neger“ t. j. murzynów azjatyckich. Oblęgającymi było 150 murzynów z grupy afrykańskiej, którzy poczęli ostrzeliwać budynek niezmiernie silnym ogniem karabinowym. Wreszcie Afrykańczycy usiłowali sforsować gmach i wyparli zeń wroga na ulicę, gdzie doszło do formalnej bitwy. W walce tej poniosło ciężkie rany około 12 policjantów, przybyłych dla zlikwidowania tej awantury. Kres jej jednak położyła zawezwana na plac boju straż ogniowa przy pomocy dziesięciu hydrantów. Na polu walki znaleziono 8 zabitych i stu kilkudziesięciu rannych, z których wielu napewno nie utrzyma się przy życiu. Ważniejsze pisma amerykańskie wzywają rząd do energicznej akcji, któraby położyła kres tej nienawiści, wyrażającej się w tak jaskrawy i naruszający spokój publiczny sposób, albowiem te bezustanne walki murzynów poważnie zagrażać poczynają bezpieczeństwu miasta.

Bunt 1.700 więźniów. Z Nowego Jorku donoszą: 1.700 więźniów, znajdujących się w więzieniu w Auburn, zbuntowało się. Więźniowie opanowali więzienny skład broni, w którym znajdowało się 50 karabinów i 4 kulomioty, podłożyli w kilku miejscach ogień, a następnie zaatakowali główne bramy więzienia. W czasie walki ze strażą więzienną 4 dozorców odniosło rany, dwóch buntowników zostało zabitych, jeden raniony. Czterej więźniowie zdołali zbiec. Po nadejściu posiłków dozorcom udało się przywrócić porządek.

Włamywacz z miłości. W Stanach Zjednoczonych odbyło się wesele młodej pary o zgoła niespodziewanem zakończeniu. Piękność Cansas City, 18-letnia Marja Botwell, koło której kręciło się, dosłownie, tysiące wielbicieli, wybrała ze wszystkich 23-letniego młodzieńca nazwiskiem Charles Luback. Luback był bardzo przystojny a przytem widocznie niezależny materjalnie, gdyż nie skąpił narzeczonej podarków, obsypując ją klejnotami, kwiatami i sukniami. Romans młodej pary toczył się w tempie zawrotnem, tak, że nareszcie trzeba było brać ślub. Na życzenie pana młodego ślub odbył się za dnia, gdyż wieczorami był on stale zajęty. Od zajęć tych nie mógł się uwolnić nawet w dzień uroczysty ślubu. Małżonek obiecywał żonie, że nazajutrz po ślubie otrzyma urlop i wyjedzie z nią w podróż do San Francisco. Zaraz po ślubie małżonek odjechał do pracy, obiecując małżonce, że wróci wkrótce. Ale nie wrócił ani tej nocy, ani następnej. Młoda żona poczęła robić poszukiwania, a przeczuwając coś niedobrego, udała się do morgi, gdzie wystawiają publicznie ofiary wszelkich wypadków, trupy samobójców i t. d. I rzeczywiście, ku swej rozpaczy znalazła męża, leżącego na jednej z ławek z przestrzeloną głową. I wtedy dopiero wyszła na jaw tajemnica miljonów Lubacka. Brat nieboszczyka, pocieszając młodą wdowę, zdradził jej, że Charles był bandytą-włamywaczem. Wieczorem, w dniu, kiedy odbył się jego ślub, udał się na swą kolejną wyprawę do wielkiego składu aptekarskiego, gdzie zamierzał wydostać z kasy ogniotrwałej sumę, potrzebną na podróż poślubną. Napróżno odmawiał go brat od tej niebezpiecznej wyprawy, która nie mogła dać szczęścia w uroczystym dniu ślubu. Charles uparł się i poszedł. Włamywacza spłoszyli policjanci, a podczas strzelaniny, jaka się wywiązała między nim a policjantami, młody małżonek padł z przestrzeloną głową.

Tygrys w pokoju. Niezwykłą przygodę przeżyli dwaj wysocy urzędnicy leśni prowincji Madras w Indjach. Starszy leśniczy tego okręgu udał się wraz z inspektorem Winbushem do dżungli na polowanie. Po kilkugodzinnem błądzeniu po lasach obaj postanowili wypocząć w leśniczówce, do której nareszcie doszli. Gdy już rozsiedli się wygodnie przy stole i mieli właśnie zabrać się do posiłku, wpadł służący Hindus na werandę i głosem wzruszonym zaalarmował leśniczych, że do przyległego pokoju wpadł jakiś zwierz pasiasty przez okno. Inspektor wstał, a myśląc, że chodzi w tym wypadku conajmniej o psa, udał się spokojnie do owego pokoju. Ale jakie było jego przerażenie, gdy w zwierzęciu, które położyło się najspokojniej pod stołem, rozpoznał tygrysa, okaz olbrzymi i zupełnie dorosły. Na stole paliła się lampa naftowa. Wystarczył jeden ruch gwałtowny zwierzęcia, by rozbić ją i spowodować pożar. Inspektor pobiegł szybko po sztucer i zawołał przyjaciela. Obaj podeszli do drzwi i dali dwa strzały do tygrysicy. Zwierzę trafione, ale nie zabite odrazu, rzuciło się jak szalone w górę, przewróciło stół wraz z lampą, która na szczęście zgasła, poczem poczęło niszczyć urządzenie pokoju. Zatrzaśnięto czemprędzej drzwi a następnie wszyscy udali się na strych. Przewiercono dziurę w suficie i przez ten otwór dano ostatni śmiertelny strzał.

Rekordowa kura. Dr R. T. Renwald (Omaha, Nebraska) znany hodowca kur ogłasza, iż po 5 latach eksperymentowania wyhodował drogą krzyżowania specjalny gatunek kur bezskrzydlnych, które znoszą po 300 jaj w roku.

RZECZY CIEKAWE.

Najdroższe wino.

W piwnicach Bremy przechowuje się niewielki zapas reńskiego wina, pochodzącego z r. 1624. Jest tego trunku 12 beczułek, ochrzczonych (nie wodą) nazwą „dwunastu apostołów".

I oto magistrat m. Bremy na zasadzie, iż baryłka, zawierająca 200 litrów tego wina, kosztowała w chwili jego zlania, t. j. w r. 1624 — 60 talarów, obliczył, iż posiada pod postacią owego starożytnego zapasu kapitał, wynoszący 27.000 miljonów marek. Obliczenie to powstało z dodania do zasadniczej ceny wina procentów i złożonych procentów za czas blisko trzechsetletni.

Wobec tego łatwo już obliczyć, że koszt litra tego najkosztowniejszego na świecie trunku wyniesie 120 miljonów marek, zaś jego kropla kosztować winna nie mniej nie więcej, jak 12 tysięcy marek.

28 sierpnia 1824 r. otrzymał Goethe w dniu swych 75-letnich urodzin w prezencie od Bremy 12 flaszek tego nektaru, był to iście królewski prezent, gdyż wartość jego w owych czasach wynosiła 150 miljonów marek.

Samo przez się rozumie, iż wino to nie jest do nabycia i ojcowie Bremy, używają go w minimalnych ilościach tylko podczas nadzwyczajnych uroczystości.

Sztuczne stare wino.

Wiadomem jest powszechnie, że im starsze jest wino, tem ma większą cenę. Zanim jednak ono się zestarzeje i nabędzie specjalnego smaku i zapachu, miną całe wieki. Dzisiaj udało się za pomocą elektryczności przyspieszyć ten naturalny proces i to, na co matka-natura potrzebowała całych wieków, osiągnąć w przeciągu kliku godzin.

Dokonał tego chemik, prof. Charles Henry, który poddał wino pod działanie prądu elektrycznego o wysokiem napięciu. Użył do tego doświadczenia prądu zmiennego od 60.000 do 120.000 wolt. — Elektrody przyciągały i zbierały dokoła siebie w specjalnych rurkach te mikroskopijne cząsteczki, pływające w winie, na których osiadanie trzeba było całych wieków, co nadawało ten specyficzny smak i zapach winu. Poza tem, oprócz tego oczyszczenia wina, pod wpływem prądu elektrycznego dokonywał się szybki proces fermentacji.

Takie kilkusetletnie „postarzenie" jednej beczki wina, przeciętnej wielkości może się dokonać w przeciągu 2 do 3 tylko godzin.

Kraj olbrzymów.

Naród szwedzki jest największy w Europie, nie ilością swoich mieszkańców, ale długością ciała, która wynosi przeciętnie 175 centymetrów. Przed 25 laty wynosiła ona o 2 i pół centymetra mniej, a przed 50 laty tylko 170 ctm. Synowie są więc o 2 i pół ctm. wyżsi, niż ich ojcowie, a o 5 ctm. wyżsi od swoich dziadków. Jeśli Szwedzi rość będą dalej w tym tempie, staną się wkrótce narodem olbrzymów. Natomiast na polu wzrostu ludności Szwecja pozostaje w tyle za wszystkimi krajami Europy. Nadprodukcja ludzi wynosi w Szwecji ledwie 0.34 procent, gdy Austrja wykazuje 0.5 proc., a Francja i Hiszpanja 0.7 procent.

Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych.

Według ostatnio opublikowanych statystycznych, najliczniejszem wyznaniem w Stanach Zjedn. jest katolicyzm, posiadający 19,815.000 wyznawców. Katolicy w Stanach Zjedn. posiadają 18.949 kościołów, katolickie szkoły utrzymują 606 szpitali, które w ostatnim roku miały 334.814 chorych, 500 sierocińców, opiekujących się 80.000 sierót, 126 przytułków, w których przebywało w roku ub. 15.364 starców. Wartość katolickich budynków kościelnych wynosi ponad 1 miljard dolarów.

Jak leczyli się nasi przodkowie?

Jeden z naszych uczonych znalazł ciekawą książkę, wydaną przed wiekami przez księży Bazyljanów w Supraślu pod Białymstokiem. Księga ta zawiera spis ziół leczniczych i sekretnych recept przeciw wszelkim możliwym chorobom, czy ich skutkom.

Najwięcej wielebny autor wychwala pszenicę, która pomaga podagrykom, matkom karmiącym dzieci, a „kokoszom, żeby wiele jajec naniosły". Mogłaby też być używana z powodzeniem w salonach piękności, „gdyż plamy i pstrokacizny na twarzy, na rękach i gdziekolwiek będące, spędza". Manikurzystki powinny pamiętać o jęczmieniu, albowiem „mąka jęczmienna, w smole warzona i przykładana, paznokcie parszywe spędza i chędogie narośle czyni".

Św. Ambroży prosem leczył złośliwe febry, męczące Medjolańczyków.

Bardzo dużo recept podają księża Bazyljanie przeciw „wiatrom, zamknionym w żywocie", które dawnym ludziom okrutnie dokuczały. Najlepszym jednak środkiem, wypróbowanym przez słynnych lekarzy, jest obłożenie boków dobrze przypieczoną skórką z żytniego chleba. Osobny ustęp jest jakby pochwałą kapusty. Zwłaszcza ciemno-brunatnej, która „przeparzona świetnie na stolec sprawuje" i „mamkom pokarmu dodaje".

Również i rzodkiew jest świetnym środkiem, zwłaszcza, dla kobiet, gdyż „czyszczenie paniom wzbudza", „glisty z żywota wywodzi" i „mleka mamkom obfitość daje". Od pijaństwa broni, jedząc ją przedtem, albo naczczo.

Cebulą leczy się... suchoty w ten sposób: „W cebulę wydrążoną kramnego, mieluteńko utartego, nasypawszy, zaszpuntować, a potem upiec w popiele gorącym i sok z tego wycisnąwszy, potroszę w uszy ciepło wpuszczać".

Czosnek uznawany był przez księży Bazyljanów za lekarstwo generalne. Nawet na porost włosów go używano. Ażeby zaś z gęby nie cuchnął, bób po nim jeść świeży, albo ćwiklę, w popiele upieczoną".

Ogórek pomiędzy innemi „język zaplugawiony w gorączkach, w ustach trzymany, wychędaża".

Sałata daje na ogół sen lekki, a zarazem pomaga do prowadzenia życia świętobliwego. — Mianowicie: „Obojej płci, którzy ślub czystości uczynili, a powściągliwości im w rozznieceniu ognia namiętności cielesnych nie dostaje, tedy samem częstem używaniem sałaty, jako zapewnem lekarstwem, mogą swą czystość zachować".

Koper, włożony pod poduszkę uśmierza chrapanie, „mamkom obfitość mleka daje i pchły z gmachu wytraca", a nawet „piegi z twarzy spędza". Mięta „rodzenie rychłe i prędkie czyni, krwią charkającym jest użyteczna i wielkim jest przyjacielem żołądkowi". Dalej wymienione są inne zioła, służące przeciw całemu szeregowi chorób. Z jednych pije się wywar, z drugich robi się okłady, a innemi okadza się chorego.

W drugiej części są już „nowsze" lekarstwa wypróbowane, a więc np. na podagrę należy okładać no-

gi codziennie świeżo zabitem prosięciem, na chorą wątrobę jadać jabłka, w których gwoździe zardzewiały, a na puchlinę najlepsze są stonogi, ususzone i podane w herbacie.

Trudno choćby w przybliżeniu wyliczyć wszystkie „sekrety medyczne" ks. Bazyljanów, ale niech za nie wystarczy choćby ta jedna recepta na febrę. „Gdy mężczyzna, wieprzowego, gdy białogłowa, świńskiego łajna wziąwszy, pieprzu i szafranu do tego przymieszawszy, miodu prząśnego łyżkę przydać, w piwie to dobrze uwarzyć i choremu dać wypić. Wypróbowano". Inne są jeszcze obrzydliwsze, ale jak zapewniają autorzy, nie mniej skuteczne. Z delikatniejszych zalecają oni wyłupione oczy niedźwiedzia na febrę kwartannę, serce wilcze na puchlinę, mózg zająca na słabość różnych członków, a jeż gotowany na kołtun we włosach.

Na razie chyba wystarczy tych wiadomości medycznych, mimo których przodkowie nasi długich lat dożywali.

NOWE WYDAWNICTWA.

Na półkach księgarskich ukazała się nowa książka znanego szerszym Kołom Czytelników poety-dramaturga, Roberta Rydza, p. t. „Zemsta Cygana". Jest to obraz sceniczny w trzech aktach, urozmaicony śpiewami i tańcami *).

Rydz, dziecię polskiej wsi pod Bochnią, obserwując zbliska życie ludu, wśród którego wyrósł, wiernie i barwnie odmalował zwyczaje, zalety i wady tegoż środowiska w wielu sztukach, jak „Opamiętanie", „Grzeszna miłość", „W noc czarów", „Walkowe kochanie" i innych. Akcja zaś przedstawiona w „Zemście Cygana" rozgrywa się w obozowisku cyganów w niepołomickiej puszczy, a finał jej następuje w szlacheckim dworku. I tu Rydz potrafił po mistrzowsku podpatrzeć tajemnice w szałasach cygańskich jak niemniej wiernie odtworzyć uczucia, ożywiające serca mieszkańców polskiego dworku.

Wszystkie sztuki Rydza, tchnące ogromną miłością ludu i ojczystej ziemi, odznaczają się werwą i techniczną łatwością odegrania na scenie, jako cel główny przyświeca autorowi podniesienie i umoralnienie wsi polskiej. To też Kółkom rolniczym, w szczególności Kołom młodzieży i wogóle teatrom amatorskim utwory dramatyczne Roberta Rydza jak najgoręcej polecamy.

Ferdynand Kuraś.

---

*) Skład główny w Księgarni Nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: Władysław **Bienias** w S.: Artykuł zamieścimy w następnym numerze. Ludwik **Dubiel** w Szcz.: Wspomnianych nowel nie otrzymaliśmy. Co się z nimi stało, nie wiemy. **Ślązaczka:** Wierszyk posiada myśl ładną, ale rymy nieco utykają. Może być, że zamieścimy. **Lenaretov** w N.: „Kawałek" zamieścimy. Władysław **Kuchta** w M.: Wierszyki posiadają myśl ładną, ale brak im należytego opracowania. Jeszcze najlepszy z nich „Przy czytaniu „Roli". W. **Zieliński** w S.: Wszystkie zagadki dobre, więc je kolejno zamieszczać będziemy. W. **Sołtys** w N. S.: Dlaczego p. U. zamilkł, nie wiadomo nam, gdyż od dłuższego czasu nie mamy od niego żadnej wiadomości. Drugi pan żyje, ale pisze obecnie tak tandetnie, że wolimy jego prac nie drukować. Jan **Samołyk** w S.: Po ukończeniu „Branek Tatarskich" zaczniemy druk nadzwyczaj interesującej powieści historycznej, napisanej specjalnie dla „Roli" przez jednego z polskich Autorów.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Fr. Kulak).

■ ☆ ☆ ☆ Mieszkanie zwierza.
■ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie:
■ ☆ ☆ ☆ Część kościoła.
■ ☆ ☆ ☆ Część drzewa.
■ ☆ ☆ ☆ Część domu.
■ ☆ ☆ ☆ Wygląd inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ Gęsi w języku obcym.
■ ☆ ☆ ☆ Okręt.
■ ☆ ☆ ☆ Część ciała.
■ ☆ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ Napój
■ ☆ ☆ ☆ Przetwór mleczny
■ ☆ ☆ ☆ Część wozu.
■ ☆ ☆ ☆ Wyrób stalowy.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poety polskiego.

2. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Czader Alfons z S. W.).

1. Jakie buty same chodzą?
2. Jakie miny są dziurawe?
3. Na jakiej linie można grać?
4. Jakie raki siedzą w ziemi?
5. Jaki wiec trwa najdłużej?
6. Jaki dom ma ulice?
7. Jaki błąd jest w zologji?
8. Jaką trawę je każdy?
9. Jaki kot nigdy nie milczy?
10. Jakie rady daje „Rola"?
11. Jaka rzeczka nie płynie?
12. Jaki ryż jest we Francji?
13. Jakie trzaski ma szwaczka?

3. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

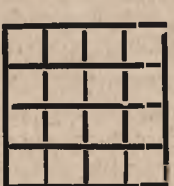
Maciek Bzdura, który w naszej „Roli" gada
Kiedy pierwszy na wspak z apetytem zjada,
To otwiera trzecie, koniec pierwszej, drugie,
Na swoich zawiasach jak szerokie, długie.
Jego czwarta piąta, że tak postępuje.
Drugie się w szeregu zaimków znajduje,
Czwarty wspak ciemiężcą był naszej krainy,
A do tego doszło głównie z naszej winy.
Pierwsza wspak i piąta to rozdział całości,
Całość jest otwarta dla wszelkich gości,
Piąte radzę wszystkim próbować pamięci,
Bo wiadomo, że nie garnki lepią święci.

II.

Druga trzecia czwarta, to kraj w Europie,
Kiedy go odgadniesz, toś już jest na tropie
Czwarta pierwsza dwa bez środka, to cel [„Roli",
Która dobrodziejstwem jest dla wszelkiej [doli.
Świeża dwa niecała, czwarta, mocno piecze,
Pierwsze czwarte, są to przyimki — człowiecze.
Drugą można widzieć na wiosnę, nie [w lecie,
Trzecie jest spójnikiem, o tem chyba wiecie.
Trzecia druga w wodzie jest niech każdy [wierzy.
Całość w wschodniej stronie Europy leży

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Adam Galer.).



Minerał.
Porażenie.
Określenie czasu.
Napój.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 30 „Roli": 1. Logogryf: Traktat wersalski. 2. Zagadki: I. Rawa-Awar. II. Tak-kat. IIII Los-sol. IV. Rad-dar. V. Kolb-blok: 3. Szarady: I. Karabela, II. Podole. 4. Układanki: Jaworów, Świteź, Światowid, Balladyna.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Paweł Kubik z N., Tadeusz Kwerka z W., Jan Gara z W., Michał Kozik z D., Adam Galer z K.

Nagrody wylosowali pp.: Michał Kozik z D., i Paweł Kubik z N.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

U proboszcza.

— Nie przeczę, że w metrykach musicie być zapisani, ale, aby znaleźć daty, muszę wiedzieć czas waszego urodzenia.

— Toli, mój jegomościcku, urodziłam się akurat podczas okopowania zimnioków.

Przyrównał się.

Jasiek do Marysi, niosącej wiadro wody:

— Maryś! kajze ty tę wodę niesies?

— Kajzeby? dla bydła.

— To dajze i mnie napić się trochę.





I tak będzie skrępowany...

Matka: Powinieneś się wziąść energicznie do Jasia! Nikogo teraz niechce słuchać, a już duży chłopak z niego.

Ojciec: Daj mu pokój, niech ma choć teraz własną wolę i tak się kiedyś ożeni...

W klinice.

Lekarz (bardzo młody): Uważajcie, zrobię wam tu małe cięcie... a co wolicie przy operacji: kokainę czy eter?

Chory: Jabym prosił pana doktora o kieliszek kwaśny z mocną.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 2 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·00 do 1·85 zł.	Jałownik	od 1·05 do 1·75 zł.
Woły . .	od 1·25 do 1·78 zł.	Cielęta .	od 1·50 do 2·30 zł.
Krowy .	od 0·91 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·20 do 2·85 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·00 do 3.65

Giełda płodów rolniczych

z dnia 2 sierpnia b. r.

Pszenica .	47·00—48·00	Słoma długa	7·00—8·00
Żyto .	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	26·00—27·00	Koniczyna na-sienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień .	25·00—26·00		
Fasola biała	125·00—135·00	Mąka żytnia	43·00—44·00
Groch zwyk.	48·00–53·00	Mąka pszen.	77·50—78·50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	18·00—19·00